



ORZEŁ BIAŁY

Polska walcząca o wolność

ROK XVII

SOBOTA, 25 maja 1957 r.

NR. 21 (777)

UROCZYSTOŚCI W WATYKANIE

Rzym, w maju

Pierwsza audyencja Kardynała Prymasa Wyszyńskiego u Papieża odbyła się we wtorek, dnia 14 maja, przed południem.

Prymas Polski przybył do Watykanu w asyście biskupa łódzkiego Klepacza oraz obu towarzyszących mu biskupów sufraganów, biskupa Choromańskiego i biskupa Baraniaka. Towarzyszył też Prymasowi kapelan, ks. prałat Padacz.

Po powitaniu, które odbyło się w podniosłym nastroju, Ojciec św. odbył na osobności dłuższą, trwającą godzinę i 5 minut rozmowę z ks. Prymasem.

Cały Rzym odczuwał doniosłość spraw, jakie mogły być tematem rozmów pomiędzy Głową Kościoła Powszechnego a Prymasem Polski. Dlatego też audyencja ta była przedmiotem powszechnej uwagi, a w sferach prasowych — źródłem wielu domysłów co do tego, jakie sprawy Prymas poruszył i jakie otrzymał odpowiedzi. Należy stanowczo te wszystkie domysły uważać za wynik dowolnych rozważań, nie zaś za wiadomości. Tych bowiem na razie być nie mogło.

Wagę audyencji podkreślił specjalny komunikat, jaki „*Osservatore Romano*” umieścił w numerze wydanym w parę godzin po odejściu Kardynała z Watykanu. Komunikat utrzymany był w oficjalnym tonie kroniki protokołu dworskiego. Ale audyencje kardynalskie u Ojca św. są ogłaszane tylko w wyjątkowych wypadkach i to, że audyencja Prymasa stała się przedmiotem specjalnego komunikatu, ma już swoją wymowę.

Komunikat zawierał poza tym ustęp końcowy, w którym znajdujemy wyrazy o ojcowskiej dobroci, o zado-

woleniu z hołdu narodu, który jest bliski sercu Papieża i który jest tak drogą częścią mistycznej owczarni Chrystusa.

Są to zupełnie niezwykle akcenty, odstępujące od rutyny komunikatów dworskich. Nie mogły się one znaleźć w organie Stolicy Apostolskiej bez szczególnej aprobaty i należy je uważać za bezpośredni wyraz tego, co odczuwają najwyższe sfery.

Oficjalny komunikat

Podajemy poniżej komunikat ogłoszony w „*Osservatore Romano*” z dnia 15 maja:

„Dziś rano, we wtorek Ojciec Święty przyjął na prywatnym posłuchaniu Jego Eminencję ks. Kardynała Stefana Wyszyńskiego, Arcybiskupa Gniezna i Warszawy. Następnie, w obecności Jego Em. Kardynała, Jego Świątobliwość przyjął w bibliotece prywatnej Ich Eksceleńcy księży biskupów M. Klepacza, biskupa łódzkiego, Z. Choromańskiego, biskupa tyt. Panopolis, sufragana warszawskiego, A. Baraniaka, biskupa tyt. Teodosiopolu Ormiańskiego, sufragana gnieźnieńskiego.

Ojciec Św. przyjął z ojcowską dobrocią Jego Em. Kardynała oraz Ich Eksceleńcy Biskupów, a w ich synowskich wyrazach hołdu z radością uznał dowody oddania całego, najmiłszego i najwierniejszego narodu polskiego, który był zawsze bliski Jego sercu, szczególnie w godzinach najbardziej bolesnych.

Potwierdzając jeszcze raz, także przy tej sposobności, uczucia i życzenia, objawione z wielu innych okazji, kiedy zwracał się do tak drogiej części mistycznej trzody Chrystusa, Jego Świątobliwość życzył Przedstawicielom i wszystkim wiernym obfitości niebieskich łask oraz boskiej pomocy, z najbardziej specjalnym błogosławieństwem Apostolskim”.

zakonnicy i zakonnice oraz Polacy, zamieszkali w Rzymie.

Kardynała Prymasa wprowadził na salę ks. Arcybiskup Gawlina. Zebrani powitali Księcia Kościoła powstaniem z miejsc i gorącymi oklaskami. Ksiądz Prymas zasiadł na tronie w otoczeniu arcybiskupa Gawliny oraz biskupów Klepacza, Choromańskiego i Baraniaka, a także swego kapelana ks. prałata Padacza i monsignora Caretta, przydzielonego mu na czas pobytu w Rzymie z Sekretariatu Stanu.

Gdy wszyscy zajęli miejsca, wkroczył na salę orszak ablegata papieskiego monsignora Mario Nasalli Rocca di Corneliano. W asyście jego znajdowali się dostojnicy watykańscy w uroczystych strojach średniowiecznych. Przed nimi niesiono purpurowy kapelus kardynalski. Ablegat papieski przemówił po włosku do Prymasa, na co Kardynał Wyszyński odpowiedział również po włosku, poczem wygłosił piękne przemówienie w języku polskim skierowane do Polaków w kraju i na obczyźnie.

Objęcie kościoła tytularnego przez Prymasa Polski

Jak donoszą nam z Rzymu, ks. Kardynał Wyszyński obejmie uroczystość w posiadanie swój kościół tytularny Panny Marii na Zatybrzu w dniu 30 maja.

Encyklika w 300-lecie św. Andrzeja Boboli

Równocześnie z wiadomością o wręczeniu insygniów kardynalskich ks. Kardynałowi Prymasowi Wyszyńskiemu „*Osservatore Romano*” ogłosiło Encyklikę, poświęconą trzechsetnej rocznicy męczeństwa św. Andrzeja Boboli. Encyklika po wstępie, sławiącym cnoty tego „syna ziem Polski, których jest ozdoba i znamienitą odwagi chrześcijańskiej przykładem”, w pierwszej części opisuje życie i męczeństwo Świętego, który urodzony w pobożnej rodzinie sandomierskiej, wychowany u Jezuitów, wstąpił następnie do tego Zakonu i dnia 17 maja 1657 poniósł śmierć męczeńską z rąk kozackich, kiedy nie zaparł się swojej wiary katolickiej ani stanu kapłańskiego. W r. 1853, jak przypominają Encyklika, Andrzej Bobola uznany został przez Piusa IX za Błogosławionego a w roku 1938 przez Piusa XI podniesiony do rzędu Świętych.

W drugiej części Encyklika wskazuje na szczególną wartość męczeństwa św. Andrzeja Boboli w dzisiejszym okresie, kiedy wiara wystawiona jest również na ciężkie, zwłaszcza na ziemiach polskich, próby. Ostatnie wreszcie ustępy poświęcone są chwale Polski jako „zawsze wiernego przedmurza chrześcijaństwa...”, do której synów Ojciec Święty zwraca się z apelem, by „działali z chrześcijańską mocą i wytrwałością ducha a razem z rozumą, przenikliwością umysłu oraz mądrością”, poddając się opiece Matki Boskiej, Królowej Korony Polskiej.

Ogłoszenie powyższej Encykliki, równocześnie z uroczystościami Kardynała Prymasa Polski w Rzymie posiada swoją szczególną wymowę. Wynika z niej znaczenie, jakiego walka naszego narodu z pocho- dem bezbożniczego komunizmu w obronie wiary dla całego cywilizowanego świata nabiera.



J. Em. Ks. Kardynał Stefan Wyszyński
Arcybiskup Metropolita Gnieźnieński i Warszawski, Prymas Polski

Dzień 18 maja na Monte Cassino

(Od własnego korespondenta)

Rzym, w maju
Jak corocznie b. żołnierze 2. Korpusu i kolonia polska we Włoszech obchodzili w dn. 18 maja rocznicę zwycięstwa w historycznej bitwie polskiej o Monte Cassino. Mimo iż był to dzień końcowych uroczystości oficjalnych wręczenia Prymasowi Polski na Watykanie kapelusza kardynalskiego, już wcześniej rano udała się na Monte Cassino samochodem liczna grupa b. kombatantów, duchowieństwo polskie świeckie i zakonne i zaproszeni goście. Na obchodzie rocznicy na cmentarzu u stóp klasztoru Oo. Benedyktynów był obecny ambasador RP przy Stolicy Apostolskiej dr Kazimierz Papée, a nadto specjalnie przybyła z Londynu delegacja Zarządu Głównego SPK z prez. Soboniewskim na czele, prezes Zjednoczenia Polaków w W. Brytanii Lis, red. Horko i inni.

O godz. 10.30 ks. Wojciechowski b. kapelan i uczestnik bitwy o M. Cassino odprawił przy ołtarzu polowym na cmentarzu żołnierzy 2. Korpusu, Mszę żałobną w otoczeniu kleru. Po nabożeństwie złożono wokół znicza na placu przed mogiłą wieńce od gen. Andersa, od Ambasady RP przy

Watykanie, od Stowarzyszenia Polskich Kombatantów i wiązanki kwiatów, m. in. do Zgromadzenia Sióstr Nazaretanek.

Na obchodzie na Monte Cassino były też obecne, jak co roku, przedstawiciele licznych włoskich organizacji kombatanckich ze sztandarami oraz władz włoskich z syndykami m. Cassino Restagno na czele. Tym jednak razem myśli niektórych Włochów rozdzieliły się.

Stało się tak dlatego, że również i ambasada reżymowa ogłosiła, że organizuje złożenie wieńców na grobach poległych, zgodnie oczywiście z nowymi instrukcjami z Warszawy. W rzeczywistości nieliczna grupka z ambasady reżymowej z dwoma pułkownikami w mundurach była obecna już na naszym nabożeństwie, a nawet chciała wejść w kontakt z obecnymi, by nakłonić ich do wspólnego wstąpienia, zresztą bezskutecznie. Włosi więc byli obecni na naszym nabożeństwie, ale wieńce złożyli dopiero później.

Zapowiedziane na godz. 5 po poł. powitanie po zakończeniu formalnych uroczystości i oddanie hołdu ks. Kardynałowi Prymasowi Polski w sali przy kościele św. Stanisława, nie pozwoliło na zatrzymanie się dłużej na pobojowiskach. Uroczystość jednak, uzupełniona krótką wycieczką pod obelisk 3. D.S.K. na wzgórzu 593, przeszła w poważnym skupieniu i, jak zwykle, sprawiła duże wrażenie na uczestnikach, a zwłaszcza na tych, którzy Monte Cassino oglądali po raz pierwszy.

I jak za lat poprzednich, snując w drodze powrotnej myśli o tej decydującej bitwie i o tych naszych kolegach, którzy na wzgórzach klasztor- nych złożyli swe życie, unosiliśmy ze sobą niezapomniany widok czerwonych maków na Monte Cassino.

J. Gn.

HANDEL POLSKO-NIEMIECKI

Handel Polski z Niemcami Zachodnimi zaczął się rozwijać dopiero w dwóch ostatnich latach. Mimo tak krótkiego czasu Niemcy Zachodnie wysunęły się na pierwsze miejsce spośród krajów zachodnich, wyprzedzając nieco Anglię i znalazły się na czwartym miejscu w obrotach Polski z wszystkimi krajami. Według ostatnich danych w 1955 r. obroty między Polską i Niemcami Zachodnimi osiągnęły sumę 53.5 miliona dolarów, a w r. 1956 podwoiły się, osiągając już 109 milionów dolarów.

Wręczenie kapelusza kardynalskiego

W „*Osservatore Romano*” z dnia 19 maja ukazał się następujący komunikat:

„Dziś rano w sobotę, w pałacu watykańskim, Ojciec Święty nałożył biret i czerwony kapelus Jęgo Eminencji, kardynałowi Stefanowi Wyszyńskiemu, arcybiskupowi gnieźnieńskiemu i warszawskiemu, który otrzymał świętą purpurę na tajnym konsystorzu 12 stycznia 1953.

Ceremonia miała formę prywatną. Ojciec Święty wszedł do sali Małego Tronu w Towarzystwie Ich E' sc lencji przewielebnych prałatów ks. F. Callori di Vignale, ochmistrza dworu, ks. Diego Venini, tajnego jałmużnika, ks. P. Canisio van Lierde i ks. M. Nasalli Rocca di Corneliano. Przy tronie oczekiwali już na Jego Świątobliwość ks. prałat E. Dante, prefekt papieskich ceremonii, który następnie Papieżowi asystował.

W sali byli obecni Ich Eksceleńcy ks. J. Gawlina, tyt. arcybiskup Madytu, ks. M. Klepacz, biskup łódzki, ks. Z. Choromański, tyt. biskup Panopolu i sufragana diecezji warszawskiej, ks. A. Baraniak, tyt. biskup Teodosiopolu Ormiańskiego, sufragana diecezji gnieźnieńskiej. Ponadto był obecny ks. prałat Ch. Vanucci.

Jęgo Eminencja Ksiądz Kardynał we wspaniałym stroju Capa Magna wszedł do sali w towarzystwie mistrza ceremonii, ks. prałata A. Caretta i swojej świty. Złożył Ojcu Świętemu potrójny ukłon i następnie padł u stóp tronu i ucałował stopę papieską, po czym natychmiast został objęty przez Ojca Św., który nałożył mu kolejno biret kardynalski, kapelus i pierścień, wymawiając zwyczajowe formuły. W końcu nadał ks. kardynałowi Wyszyńskiemu tytuł proboszcza Bazyliki Santa Maria in Trastevere.

Po tej ceremonii Jęgo Świątobliwość udzielił apostolskiego błogosławieństwa obecnym, odpowiadając na

hołd grupy polskich prałatów, księży i duchownych, którzy następnie zwrócili się z gorącymi życzeniami do nowego Purpurata, ks. Kardynała Prymasa Wyszyńskiego.

Dziś o godz. 17 przewielebny ks. prałat M. Nasalli Rocca di Corneliano uda się do siedziby ks. Kardynała Wyszyńskiego, by wręczyć mu nadany przez Ojca Św. kapelus”.

W czasie wręczenia kapelusza kardynalskiego Prymasowi Polski Papież wygłosił następujące słowa, przepisane przez ceremoniał:

„Na chwałę Boga i dla ozdoby Stolicy Apostolskiej przyjmij ten czerwony kapelus, oznakę godności kardynalskiej, która symbolizuje, że Ty w niesieniu świętej wiary, dla pokoju i dobra ludów chrześcijańskich, musisz być gotów do wszelkich ofiar z ofiarą krwi włącznie”.

Kardynałowi Wyszyńskiemu przydzielona została w Rzymie bazylika Panny Marii na Zatybrzu, jeden ze starych kościołów rzymskich, położony w ludowej dzielnicy miasta. Słynna ta bazylika związana jest z Polską przez wielkiego kardynała Stanisława Hozjusza, biskupa warmińskiego (XVI wiek), który był tytularnym proboszczem kościoła i gdzie znajduje się jego grobowiec.

W kościele św. Stanisława

Uroczystość, o której wspominał komunikat „*Osservatore Romano*” w ostatnim ustępie odbyła się w kościele polskim św. Stanisława w Rzymie przy ul. Botteghe Oscure, gdzie gospodarzem był J. E. ks. Arcybiskup Gawlina. Na uroczystość tę przybył ambasador R. P. przy Stolicy Apostolskiej dr K. Papée i kanoniczny radca ambasady ks. prałat Męystowicz. Salę wypełnili po brzegi księża polscy,

JAN STARZEWSKI

Narody ujarzmione obradowały w Strasburgu

PO RAZ TRZECI — w corocznym porządku od r. 1955 — odbyła się w Strasburgu między 26 kwietnia a 1 maja nadzwyczajna sesja Zgromadzenia Europejskich Narodów Ujarzmionych. Była ona ożywiona i wykazała pod niejednym względem, że sama organizacja jest na drodze do dalszego pomyślnego rozwoju.

Do ACEN-u wstąpiły już główne przedstawicielstwa emigracji politycznych ze środkowej i wschodniej Europy. Są jednak jeszcze pewne luki tam, gdzie uchodźcy nie wyłonili naczelnych reprezentacji, lub gdzie grupy polityczne nie ustaliły między sobą klucza podziału dla swego udziału w pracach organizacji. Dotyczy to Albanii, a przede wszystkim Węgier. Tegoroczne powstanie uchodźstwa nie weszło bowiem jeszcze do ACEN-u, a stanowi to moment z pewnością wysoce ujemny. Od początku brakuje również w organizacji przedstawicielstwa Jugosławii.

Z zespołu stałych i czołowych działaczy Zgromadzenia Europejskich Narodów Ujarzmionych znaleźli się w Strasburgu w delegacjach narodowych m.in. pp. J. Dimitrow i M. Dolaptchieff (Bulgaria), H. Laretei, K. Pusta i K. Selter (Estonia), P. Auer, G. Apor i J. Bessenyi (Węgry), O. Grosvald, R. Liepins i V. Masens (Łotwa), P. Karvelis, W. Sidzikaukas i E. Turauskas (Litwa), K. Visolani, V. Veniamin i G. Nandris (Rumunia), V. Bernard, J. Lettrich, S. Osusky i H. Ripka (Czechosłowacja).

Delegacje narodowe były sześcioposobowe, lecz w delegacji polskiej dwa miejsca pozostały nieobsadzone. W myśl zasadniczej decyzji Głównego Komitetu ACEN-u z września r. 1956, grupa p. Mikolajczyka, skupiona w Polskim Narodowym Komitecie Demokratycznym, otrzymała 5 miejsc na 16 w Głównym Komitecie. Egzekutywa Zjednoczenia Narodowego przyjęła tę decyzję, lecz „Polski Narodowy Komitet Demokratyczny” (p. Mikolajczyka) ją odrzucił i nie bierze udziału w posiedzeniach i akcji ACEN-u na terenie amerykańskim. Egzekutywa stoi na stanowisku, że dopóki Komitet nie uzna decyzji ACEN-u i nie wstąpi w sposób normalny w jego skład, dopóty nie powinien być reprezentowany w jego pracach na terenie Europy. Dorywczy taki udział nie odpowiada bowiem prowadzonej instytucji i powszechnie przyjętym obyczajom. W Strasburgu byli zatem w polskiej grupie narodowej tylko przedstawiciele Zjednoczenia Narodowego w osobach pp. A. Ciotkosza, przewodniczącego Egzekutywy, Stefana Korbońskiego, prezesa polskiej delegacji ACEN-u w Nowym Jorku i niżej podpisanego.

Poza delegacjami narodowymi uczestniczyli w obradach ACEN-u przedstawiciele środkowo-wschodnio europejskich organizacji stowarzyszonych, a mianowicie związków zawodowych oraz unii stronnictw chrześcijańsko-demokratycznych, liberalnych chińskich i socjalistycznych. Z Polaków wzięli z tego tytułu udział w sesji pp. Franciszek Białas i Władysław Michalak (związki zawodowe), Wanda Grzegorzycza (Unia Chrześcijańsko-Demokratyczna) i Barbara Karwecka (Unia Demokratyczno-Liberalna).

Charakterystycznym przejawem wzrostu znaczenia ACEN-u było żywsze zainteresowanie prasy — zwłaszcza francuskiej — przebiegiem obrad, a przede wszystkim liczbą i walor polityczny mówców-gości spoza okręgu Europy środkowo-wschodniej.

Na uwagę zasługuje też kampania radiowa wszczęta przez Moskwę. W słowach gwałtownych obrzucała ona błotem uczestników zebrania, nie szczędząc takich epitetów jak „dra pieczy”, „wampiry”, „zmory” itp. Ultra-realiści z Kremla nie zwracali by z pewnością uwagi na lekceważonych przeciwników. Akcja emigracji politycznych z środkowo-wschodniej Europy zaczyna widocznie budzić ich niepokój.

ISTOTNY sprawdzian wartości zgromadzenia leżał jednak z natury rzeczy w samych naradach. Wykazały one żywotność organizacji. Przechodził przez nie nurt świeżych myśli przy czym poszukiwano konkretnych wskazówek dla możliwie sze-

rokiej akcji. Za tło służyły oczywiście przebiegi dziejowe o kapitalnym znaczeniu, jakie zaszły w ciągu ostatniego roku u nas i na Węgrzech. Debaty nie mogły być zatem akademickie, ani chłodne. Ujawniły się w nich daleko idące różnice zdań.

Bo wydarzenia zeszłoroczne, tak świeże i w watach swych i skutkach bynajmniej nie zakończone, miały odmienne rozwój i odmienne losy. Pozostaje zatem palące zagadnienie, co było tego powodem. A inne pytania są jeszcze istotniejsze. Jakże z wypadków tych wysnuć wnioski? Czy brak pomocy ze strony świata wolnego traktować należy jako zjawisko stałe i konieczne? Czy nie ma rady na groźbę interwencji sowieckiej, nie cofającej się przed rzezią narodów, które wykazują wolę wolności, niepodległości i sprawiedliwości społecznej? Hasło samowyzwolenia przyniosło Węgrom morze cierpień. Czy wynika stąd dogmat zachowania bierności? Czy też przeciwnie — należy uznać, że każde, choćby częściowe, rozluźnienie supremacji sowieckiej i totalizmu partii komunistycznej jest zjawiskiem wysoce dodatnim i że społeczeństwo, takie jak polskie, walczące z obcą przemocą i tyranią narzuconego ustroju, zasługuje na pełne poparcie uchodźców i świata wolnego? Czy poparcie to nie wzmocni jednak reżymów?

Te właśnie i podobne zagadnienia stanowiły na zebraniu strasburskim przedmiot gorącej dyskusji. Towarzyszyło jej przejęcie, lecz również szczerość i wzajemne zaufanie. Widać było, że uczestnicy znają się oraz wzajemnie szanują i że sprężności poglądów potrafią wyrównać przez obiektywne zbadanie sytuacji i przez przyszanowanie każdej grupie narodowej decydującego zdania w sprawach, które jej przede wszystkim dotyczą.

Różnice ujawniły się nie tylko w komisji politycznej, lecz również na plenum, gdzie kanwę przemówień stanowił projekt głównej rezolucji. Punkt jej piąty głosił wyraźnie — i to z powołaniem się na wypadki w Polsce — że nie istnieje nadzieja poprawy stosunków w ramach ustroju komunizmu i hegemonii Rosji, że więc popieranie przez Zachód wysiłków czynionych w tym kierunku jest niewskazane. Mówcy potępiali koncepcję „wyzwoleni etapami”, rzekomo fatalną dla „moralnego społeczeństwa” (Unia liberalna), politykę wymiany kulturalnej (Czechosłowacja), jakkolwiek pomoc społeczeństwom kanalem reżymów (Bulgaria).

Natomiast stanowisko polskie — pewnych momentach niemal osamotnione — przedstawił wszechstronnie prezes Ciotkosz. Z rozmachem naszkicował ogólne położenie: światu komunistycznemu grozi dezintegracja. Moskwa i Pekin przypominają Rzym i Bizancjum a komunistyczni heretycy w Chinach, Polsce, Jugosławii i Niemczech wschodnich opowiadają się za „narodowym komunizmem” zastrzeżonym dotąd tytułem monopolu tylko dla Rosjan. Kreml stracił nerwy po powstaniu węgierskim i odniósł pierwszą decydującą klęskę w Budapeszcie: moralnie, materialnie i wojskowo satelici są dlań odtąd ciężarem.

Wypadki w Polsce były specjalnie dotkliwie dla rosyjskiego komunizmu, lecz Polska doszła do granic swych możliwości. Potrzebuje bezwzględnie pomocy Zachodu. Musi ona iść poprzez administrację komunistyczną, lecz w istniejących warunkach dojdzie do rąk społeczeństwa. Ofiarowanie pomocy zawiera w sobie pewne ryzyko, lecz znacznie mniejsze aniżeli wstrzymanie się z jej udzieleniem.

Miejsce Polaków jest dalej w gronie ujarzmionych narodów. Emigracja nie identyfikuje się w żadnym stopniu z dyktaturą zależnego od Moskwy rządu Gomułki. Realizować będzie nadal prawdziwe postulaty narodu i przeciwstawiać się niewiedzy i obojętności dla spraw naszych pokutującym dotąd na Zachodzie.

Prezes Ciotkosz omówił cały program Egzekutywy, obejmujący uznanie przez Zachód i Niemcy granicy na Odrze i Nysie, wycofanie wojsk obcych z Niemiec i z wszystkich krajów satelickich, wolne wybory, związek Europy środkowo-wschodniej i pakt bezpieczeństwa ogólnoeuropejskiego. Zaakcentował mocno, że łączność za-

gadnień zjednoczenia Niemiec i uwolnienia krajów zza żelaznej kurtyny jest ścisła i nieodparta oraz że uznanie granicy polsko-niemieckiej stanowi jeden z głównych warunków polaczenia obu części Rzeszy.

Punkt widzenia Polski w najaktualniejszej kwestii pomocy dla kraju uzyskiwał stopniowo coraz większe zrozumienie. Bałtowie, Węgrzy, Czechosłowacy a wreszcie Bułgarzy i Rumuni opowiadali się za nim kolejno. Znalazło to w końcu swe odzwierciedlenie w nowym sformułowaniu punktu 5 rezolucji. Brzmi on ostatecznie jak następuje:

„Ostatnie wydarzenia rozwały złudzenia tych, którzy po śmierci Stalina byli skłonni uwierzyć, że Związek Sowiecki może pozwolić sobie na przyjęcie liberalizacji dyktatury komunistycznych w takich rozmiarach, by narazić na niebezpieczeństwo ich charakteru totalitarny i pełną zależność od władzy Kremla. Ciesząc się z każdego środka, który mógłby uczynić znosińszysm materialny, moralny, intelektualny i duchowy byt ludności naszych krajów i który by mógł również podtrzymać ją w walce o wolność, stwierdzamy uroczysto, iż nie nie może zastąpić demokracji i zupełnej niepodległości naszych narodów”.

Uchwała ta świadczy, że uczestnicy Zgromadzenia wynieśli z dyskusji pogląd, iż odrębne warunki nakazywać mogą poszczególnym krajom odrębne formy postępowania i że solidarność naszych narodów i wspólność ich celów nie może uciec w skutek podejmowania w odmiennych sytuacjach odmiennych metod działania. Wielu z nich jednak odczuło zmianę rezolucji jako krok o znaczeniu dla samego ACEN-u i jako zapowiedź przejścia z płaszczyzny zasadniczych deklaracji na linię bardziej konkretnego działania politycznego, liczącego się z rzeczywistą koniunkturą.

Delegacja polska podniosła, że sprawa „oderwania się” wojskowego Zachodu i Wschodu oraz neutralizacji Niemiec winna w niedługim czasie być przedmiotem poważnych rozważań ACEN-u. Uczestnicy zebrania wyrazili na to swą zgodę. Mówcy na plenum zachowali jednak na ogół wobec tych zagadnień stanowisko negatywne. Unia liberalno-demokratyczna wyraziła niepokój z powodu programu Gaiskella i wznowienie projektów Edena. Przedstawiciel Czechosłowacji był zdania, że Rosja dąży jedynie do wyrzucenia wojsk amerykańskich z Europy. Reprezentant Bułgarii zaznaczył, że Moskwa odrzucała nawet neutralność komunistycznego rządu Ferencza Nagy. Rzecznik Węgier był zdania, że idzie tu tylko o „wybiegi psychologiczne”.

POLITYKA Zachodu oceniana była na zebraniu surowo i nie bez gorczy. Przedstawiciele Węgier dali wyraz przekonaniu, że pasywność świata wolnego zachęcała, wahała się Moskwa do coraz ostrzejszego postępowania wobec Węgier i że ujarzmione narody mogą liczyć w przyszłości tylko na własne siły. Inni mówcy nie szli tak daleko. Stwierdzili jednak, że nie czas już na oświadczenie dobrych intencji i na telegramy kondolecyjne. Główna rezolucja podkreśliła z całą wyrazistością, że Europa środkowo-wschodnia, łącznie z Niemcami wschodnimi znajduje się w położeniu stanowiącym największą groźbę dla pokoju i że wymaga rzeczywistego działania w interesie samych państw dotąd wolnych, o ile chcą uniknąć nie dających się zatrzymać wypadków. Precedens dla tego działania widzi rezolucja w uchwale UNO dotyczącej Węgier i obejmującej wycofanie wojsk obcych i utworzenie rządów odpowiadających woli narodu. Rezolucja zaznacza wreszcie, że trzy są możliwe drogi osiągnięcia powyższych celów: rokowania z Rosją, procedura organizacji Zjednoczonych Narodów lub wysiłki mocarstw zachodnich oparte na wspólnej ich polityce.

ACEN jest jeszcze zrzeszeniem młodym a przyszłość jego zawisała od energii i współdziałania grup wchodzących w jej skład. Podobnie jak inne organizacje środkowo-europejskie stanowi on szkołę poczucia spójni i współpracy krajów naszego okręgu.

Istnieje dzięki niemu narzędzie dla pracy znacznej doniosłości.

GAWĘDY LEKARSKIE

Geriatra — najmłodsze dziecko medycyny

Struktura ludzkości zmienia się. Mamy coraz to więcej starych ludzi. Proces ten ma charakter trwały i narasta. Zaznacza się to silniej w społeczeństwach o większym stopniu cywilizacyjnym. Dla przykładu: na wyspach brytyjskich liczba mieszkańców ponad lat 60 potroiła się na przestrzeni ostatnich lat 50. Gdy stosunek ich do ogółu ludności wyrażał się w roku 1900 w cyfrach 1 do 19, to obecnie relacja jest 1 do 6.5. W tej chwili wynosi to 15 procent ludności. Fakt ten stwarza nowe kłopoty administratorowi i ekonomistom. Ludzi pracujących twórczo jest coraz mniej, a pobierających zasiłek społeczny coraz więcej.

Ale i dla lekarzy powstały nowe i ciekawe problemy. Najpierw powstało hamletowskie pytanie, czym jest starość? Najzdolniejsze mózgi pracują w najlepszych warsztatach naukowych i szukają wyjaśnienia wielkiej tajemnicy istoty starzenia się oraz sposobu opóźniania, względnie przeciwdziałania temu procesowi. Mimo, że jest tak że na tym świecie, ludzie chcą żyć dłużej. Syny się na prace badawcze dotarły starzejących się bogatych milionerów amerykańskich, by i sobie życie przedłużyć. Wielkie towarzystwa ubezpieczeniowe dały również wielkie sumy na te badania i to nie ze względów humanitarnych. Szło o to, by ubezpieczeni żyli dłużej i płacili dłużej składki ubezpieczeniowe. W innych krajach poszły środki skromniejsze, choć z podobnym szlachetniejszym. Umożliwiło to powstanie nowej gałęzi medycyny — geriatry, szczególnie dobrze rozwiniętej w Wielkiej Brytanii. Geriatra — obok rozwiązań na temat biologicznego procesu starzenia się — zajmuje się chorobami swoistymi wieku starczego.

Powstaje pytanie, co spowodowało tak gwałtowne i niezaprzeczalne przesunięcie się granicy wieku na korzyść starszych? Jest szereg przyczyn. Rodzi się mniej dzieci, a życie jest coraz dłuższe. Na zmniejszenie się śmiertelności wpłynął niewątpliwie fantastyczny postęp nauki lekarskiej. Współczesny człowiek nie wyobraża sobie w jakim stopniu wpłynęło na przedłużenie życia zwalczanie szeregu niebezpiecznych chorób zakaźnych. Jeszcze w XVIII wieku umierał co piąty człowiek na ospę. Starsi wśród nas pamiętają zapelnione cmentarze cholearyczne na skrajach miast polskich. Dyfteria była przed wynalezieniem surowicy leczniczej szczególnie zabójczą chorobą. Zapalenie płuc, gruźlica i wiele innych chorób straciły na ostrości i niebezpieczeństwie. Istnieje także szereg środków chemicznych, antybio-

tyków, hormonów i witamin, które spowodowały rewolucję w leczeniu i oraz łącznie z poprawą bytu zmniejszyły wydatnie śmiertelność. Słowem, żyjemy dłużej.

W tym słonecznym obrazie jest niestety pewien kłopotliwy cień. Wiek starczy trapi szereg chorób swoistych temu wiekowi. Mają one przeważnie charakter chroniczny i utrudniają lub nawet uniemożliwiają pracę zarobkową. Chorób tych nie widzimy u młodszych w ogóle lub nie w takim stopniu. Powoduje je głównie proces degeneracyjny czyli zużycie tkanki. Są to przede wszystkim choroby układu sercowo-naczyniowego, związanych często z nadciśnieniem i miażdżycą. Dalszą plagą wieku starczego to zmiany stawowe, nowotwory, zaburzenia przemiany materii oraz różne choroby układu nerwowego.

Dawniej starzy, chronicznie chorzy, leżeli w domu lub w przytulku i czekali, aż śmierć wybawi ich z cierpienia. Dziś powstają specjalne szpitale lub oddziały geriatryczne przy szpitalach ogólnych. Choroby wieku starczego leczy się aktywnie niezależnie od wieku. Celem leczenia jest przywrócenie maksymalnej zdolności do pracy i skierowanie pacjenta starszego do życia twórczego. Pacjent, który opuszcza szpital, jest pod opieką bardzo rozbudowanego i sprawnie działającego aparatu opieki.

Nas, Polaków, interesuje problem geriatryczny z dwóch dodatkowych przyczyn:

Geriatra jest w Polsce kopcuszką medycyny i opieki społecznej. I to nie tylko dlatego, że jesteśmy biedniejsi, od innych. Dość zasadniczo działa fakt, że w ustroju komunistycznym człowiek starszy jest produkcyjnie mniej wartościowym i stąd brak zainteresowania jego kłopotami. Drugi użłód do sytuacji na emigracji. Z 150.000 Polaków mieszkających w Wielkiej Brytanii około 30 procent przekroczyło 60 lat. Ten mały znany fakt stworzył specyficzny polski problem geriatryczny w Wielkiej Brytanii.

W świetle tych wszystkich rozważań podnieść należy z dużym uznaniem inicjatywę Związku Lekarzy na Wychoźstwie, który Zebranie Naukowe w ramach swego dorocznego Walnego Zebrania poświęcił zagadnieniu geriatry. Ośmiu specjalistów wygłosiło sympozjum o geriatry. Wydało się, że po raz pierwszy mówiono po polsku tak obszernie o zagadnieniach geriatrycznych. Wypadnie nam jeszcze nieraz wrócić do ciekawych tematów tam poruszonych.

Konsyliarz

DOSKONAŁY BRITYJSKI WARSZTAT DZIEWIARSKI DO ROBIECIA SWETRÓW, POŚCZOCH I WSZELKICH TRYKOTAŻY

SUPER Knitmaster

uzyskał wyróżnienie Brytyjskiego Instytutu Wzorowego Gospodarstwa, który daje na każdy warsztat 12-miesięczną gwarancję.

FAKT, ŻE 90% WSZYSTKICH UŻYWANYCH W W. BRYTANII WARSZTATÓW DZIEWIARSKICH — TO MASZYNY SUPER KNITMASTER, JEST DOSTATECZNĄ GWARANCJĄ SOLIDNOŚCI I POPULARNOŚCI.

Oto 10 punktów wyższości tego znakomitego warsztatu, który z łatwością może utrzymać całą rodzinę w Polsce: SUPER-KNITMASTER

1. dzierga 1 uncję wełny w 2-3 minuty,
2. daje wyniki takie same jak doskonała robot ręczna,
3. wykonuje w ciągu minuty 30 rządków i 5000 oczek,
4. przyjmuje każdą wełnę od najcięższej jednokrotności do najgrubszej,
5. jedna sekunda — jeden rząd — całkowicie automatycznie,
6. wykonuje sweter w 45 minut — jak to pokazano w londyńskiej telewizji,
7. posiada wzmocnione wstawki stalowe, niełamiące się łożyska igielne,
8. pracuje prawie bezgłośnie,
9. posiada łatwy w użyciu licznik rządków,
10. nie posiada grzebieni, odważników, ani klamer lub plastikowych skrobaczek.



Cena za model SUPER 3500, wraz z licznikiem (który jest niezbędny w pracy) oraz wraz z dostawą DO DOMU w Polsce £ 22.17.6
Cena za model SUPER 4500 wraz z licznikiem i dostawą DO DOMU w Polsce £ 27.17.6

Części zamienne dostarczamy natychmiast na życzenie
Zamówienia indywidualne i hurtowe oraz wszelkie zapytania prosimy kierować do nas jako do WYŁĄCZNYCH REPREZENTANTÓW fabryki na Polskę, Czechosłowację, Węgry, Z.S.R.R., Bułgarię i Rumunię.

WINTREX & COMPANY LIMITED
51, BROMPTON ROAD, LONDON, S.W.3, ENGLAND

WYSTAWA Z POLSKI

DAWNA WARSZAWA W LONDYNIE

O zapowiedziach otwarcia specjalnej wystawy obrazów przedstawiających dawną Warszawę pisaliśmy przed kilku tygodniami. Teraz wypada wspomnieć o wrażeniach z bezpośredniego zetknięcia się z jej eksponatami, bo to nie lada przeżycie. Najpierw wypada wyjaśnić, że do Londynu nie przywieziono bynajmniej całej kolekcji obrazów zebranych w Polsce w liczbie bodaj dokładnie 41 płócien Bernarda Bellotto (1720—1780) dotyczących niemal wyłącznie Warszawy i okolic (jak np. Wilanowa), lecz tylko 29, z czego 3 nie dotyczą tematów polskich. Ta kolekcja sama, — nawet gdyby nie była dopełniona ok. 60 rysunkami przeważnie dotyczącymi tematów niepolitycznych, a zwłaszcza różnych fantazji architektonicznych malarza, — wystarcza zupełnie, aby przeniesić widza w długi imaginacyjny spacer po dawnej Warszawie, z której jeszcze tyle pozostałości zachowało się aż do zagłady miasta podczas 2 wojny światowej.

Biorąc pod uwagę fakt, że same płótna te są przeważnie większych niż średnich rozmiarów, dla właściwego rozmieszczenia trzeba było dość okazałej sali. Dlatego zapewne wybrano Whitechapel Art Gallery we wschodniej części Londynu, kupieckiej i robotniczej, gdyż mogła wygodnie pomieścić te właśnie kolekcje eksponatów. Wystawa urządzona została zresztą na zaproszenie tej galerii, której dyrektorka wiedziała o doskonałym odgłosie i przyjęciu, jakie dwa lata wcześniej miały obrazy Bellotto, znanego Polakom raczej pod nazwiskiem Canaletto, w Wenecji na pierwszym pokazie ich poza Polską, jaki urządzono tam z okazji kongresu historyków.

Wchodząc z gwarnej i ruchliwej ulicy do dużej prostokątnej sali galerii o jasnych ścianach z przepięknymi, obficie oświetlonymi dziennym światłem, po której w skupieniu snuli się liczni widzowie, lub ustawiali się w charakterystycznych grupkach przed obrazami, widząc, że to nie tylko jak gdyby przeniesiony nie tylko w inną atmosferę, ale od razu w inny świat, w inną epokę. Obrazy choć by-

najmniej nie odnowione jeszcze nowoczesnymi metodami, przywracającymi barwom ich pierwotny blask, zostały dość starannie zakonserwowane i zachowały właściwy sobie kolorystyczny ścisły patyna czasu.

I tak idąc w kolejności numerów katalogowych oglądało się najpierw widoki ogólne osiemnastowiecznej Warszawy widzianej raz ze strony brzegu praskiego, to znów z tarasu Zamku Królewskiego, potem perspektywę Krakowskiego Przedmieścia, od kolumny i ku kolumnie Zygmunta, widoki kościołów takich, jak Bernardynów, Karmelitów i Wizytek, a potem ul. Miodowej, placu Krasińskich, ul. Długiej, Żelaznej Bramy, ulicy Senatorskiej, Arsenalu, Nowego Miasta, Ujazdowa i Łazienek, kilka widoków Wilanowa i Pałacu, wreszcie panoramy elekcji Stanisława Augusta Poniatowskiego. Dopełnia całości obraz młodego ks. Józefa na manieżu, inna scena z manieżu na tle fikcyjnej architektury, podobnie jak to ma miejsce w obrazie, na którym Bellotto namalował siebie samego w stroju weneckim, wreszcie scena z Nowego Testamentu „Chrystusa wypędzającego kupców z świątyni”.

Zaden opis szczegółowy nie odda wrażeń z oglądania tych obrazów, do których każdy rodzaj widzów ma odmienny stosunek. Wśród zwiedzających wystawę przeważała niewątpliwie Anglia; ale sądząc po języku w jakim prowadzone były rozmowy na wystawie nie brakło i Polaków, którzy mogli zdobyć się na ten dłuższy przejazd do mało przez nich uczęszczanej dzielnicy, jak również i małżeństw polsko-angielskich, gdy polscy mężowie tłumaczyli swym tutejszym żonom szczegóły topograficzne miasta. Zabawnym było zauważyć że zasadniczą różnicę w podejściu do tematyki obrazów. Gdy Polaków interesowały przede wszystkim znane im budynki, architektura i topografia miasta, Anglików interesował przede wszystkim kolorystyczny, stroje staropolskie, sześciokonne zaprzęgi, mundury wojskowe, scenki z życia ulicznego, którymi obrazy Canaletta są wypełnione.

Nie sposób wdawać się tu w ocenę historyczną i artystyczną tych płócien. Badacze historii sztuki w licznych już publikacjach naukowych i popularnych, które pięknie wydane, okazały katalog wystawowy wylicza i omawia, sprzecywali walory i niedobory artysty Bellotto. Uznawanie, jakie znajdują u obcych, wskazują na ich znaczenie i dość wysoką lokatę w dziejach XVIII wiecznego malarstwa włoskiego. Jednak gdyby malarstwo to nie należało nawet do rzędu arcydzieł zawsze budzić będzie żywe echo w sercach Polaków, którym uwieczniło ono obraz stolicy ich Kraju z epoki schyłku świetności Rzeczypospolitej, której odbłaski zachowały się aż do momentów zupełnego zniszczenia i które — nie bez udziału tych obrazów — są obecnie choć częściowo rekonstruowane, oby w jak największej ilości i jak najdoskonalszym ujęciu.

Takie wydają się być główne nasze tytuły uczuciowe do wdzienności, jak-
żak winniśmy żywić dla pamięci tak blisko związanego z Polską artysty włoskiego. (On)

O „ORLE BIAŁYM”

Ks. A. Prusinowski z Jersey City w Stanach Zjedn. pisze nam co następuje: „Chciałbym jednocześnie wyrazić moje najserdeczniejsze uznanie p. S. Kłindze za art. „Stalinowski antysemityzm w Polsce”. Autor podkreślił w sposób odpowiedni rzeczywiste stosunki polsko-żydowskie w wolnej Polsce. (1918-1939). Jest to tak odmienny kat widzenia od paryskiej „Kultury”, że wywołuje miłe zdziwienie. („O.B.”, 23.3.57.). Rzeczą art. p. T. Komarnickiego w tymże numerze „O.B.” zasługuje na to, aby go wkleić jako uzupełnienie do „Najnowszej Historii Pol. Polski”. Najwięcej interesującym działem jest dla mnie „Kronika Wojskowa”. Naświetlenie podawane w tej rubryce, jest bezkonkretnym w porównaniu do innych pism, jakie czytuję. Jako resume powyższego dodam, że „O.B.” wy-
czekuje każdego tygodnia i jest on dla mnie najmielszą lekturą.

W piśmie szwajcarskim „La Liberté” ukazał się obszerny przedruk z artykułu S. Klingi w „Orle Białym”, w którym autor omawiał podróż Cyrankiewicza do krajów azjatyckich.

Z mało inteligentnej i mętnej notatki umieszczonej w numerze 6 tygodnika „Polityka” wydanego w Warszawie przez grupę „natolińską” (w zespole redakcyjnym znajduje się piewca Stalina — W. Broniewski, redaktorem zaś jest Stefan Żółkiewski) dowiedzieliśmy się, że poeta Jerzy Ficowski nie cieszy się sympatią tego zespołu. Powodem nielaski — jak się okazuje — było umieszczenie przez Ficowskiego w „Orle Białym” z 2 marca br. artykułu „Po 18 latach”. Te dąsy i gniewy — miejmy nadzieję — niezbyt zaskoczyły Ficowskiego, skoro „Nowa Kultura” i „Po Prostu” wydrukiwały właśnie jego wiersze...

O „Polityce” i jej naczelnym redaktorze bardzo zabawnie pisał w „Tygodniku Powszechnym” Kisiel:

„Wielkie nadzieje wiązałem z powstaniem pisma „Polityka”. Oto nareszcie zdawało się, coś w guście dawnej „Kulisy”: niech nawet piszą głupio, ale z przekonaniem i rozpędem. — Niestety pierwsze numery tego pisma mocno ochłodziły mój entuzjazm. „Polityka” u-
siłuje mówić o polskim życiu używając nowego, ogólnie metaforycznego, tajemniczego a drętwego języka, który wyraża proste, trafiające w sedno sprawy, zastępuje hermetyczną aluzyjnym lipowym kwiatem. Stefan Żółkiewski zawsze miał skłonność do łaciny i scholastyki, ale wydaje się, że po chlubnym okresie rewelacyjnie przenikliwej i jasnej, gospodarczej publicystyki „Po Prostu” nie da się już w Polsce omijać empirycznie sprawdzalnego konkretnego społecznego załatwiania się z nim niezrozumiałym, choć na pozór mądre brzmiącym idealistycznym ogólnikiem. Najpierw cała prawda — potem diagnoza. Niestety nasz Hetman próbuje wskrziesić „drętawą mowę”. To już nie chyci prozę Hetmana”.

Polskie życie kulturalne

MAKIETA HISTORYCZNA I HOMER PO POLSKU

Najpierw obowiązek, a potem przyjemność. W tym porządku naturalnym ułożyły się wątki kulturalne ubiegłego tygodnia kronikarskiego.

Przed wszystkim, a właściwie wyłącznie jako obowiązek potraktowali swój udział wszyscy uczestnicy dyskusji urządzanej przez Polskie Towarzystwo Historyczne na temat komunistycznej „Makiety”. Historii Polski, której drugi tom ukazał się ostatnio w Kraju. Zebranie, któremu przewodniczył dziekan wydziału humanistycznego P.U.N. O. prof. T. Sulimski, zajął dłuższym referatem gen. M. Kukiel. Wskazał przy tym, iż dyskusja wolnych historyków polskich na obczyźnie nad tą „makieta” może być potraktowana jako przyczynek do konferencji historyków, która niedawno odbyła się w Sulejówku, gdzie „makieta” poddana została ostrej krytyce.

Opierając się na artykule prof. Witolda Kuli referent przedstawił główne etapy, na jakie dzielił się rozwój badań historycznych w Kraju po wojnie. Od lat 1945 — 1948 był okres odżywiania nauk historycznych, po których od r. 1949 liczy się okres likwidacji niezależnych studiów historycznych, trwających do słynnej konferencji w Otwocku na przełomie 1951-52 r., gdy nastąpiło zupełne podporządkowanie ich dyktom Partii Komunistycznej i doradców sowieckich. Zmiany zaczęły się nieśmiało zarysowywać dopiero po roku 1953, gdy nastąpiła tzw. „odwilż” i nabrały wyraźniejszych zarysów po wypadkach październikowych 1956 r.

Na szeregu przykładów gen. Kukiel przedstawił zmiany, jakie zaszły w ocenianiu wydarzeń historii Polski w pierwszym i drugim tomie „Makiety”, obejmującym okres od 1764 r. do 1864 r. Tak rozbiór Polski uważany z punktu widzenia monizmu materialistycznego jako zwykły objaw przełomu, staje się zjawiskiem przykrym i ciężkim grzechem Austrii i Niemiec, lecz aktem sprawiedliwości ze strony Katarzyny II. Referent analizował następnie udział poszczególnych współautorów „Makiety”, jak Cecylii Bobińskiej, prof. Stefana Kieniewicza, Grzegorza Misłowej, Witolda Łukaszczyka i in.

W dyskusji pierwszy zabrał głos prof. H. Paszkiewicz, który wręcz powiedział, iż czytanie pierwszego tomu wywołuje po prostu obrzydzenie. „Makieta” jest tylko echem wzorów sowieckich i przejawem wielkiego upodlenia. Wszystkie fałszerstwa w niej zawarte przechodzą zdrowy rozsądek. Przecież jest zeznawanie nazwisk reżymowego historyka Kuli, z nazwiskiem jego stryja, synnego pułkownika Lisa-Kuli, poległego w Legionach. Jak w historiografii sowieckiej ujęcia zasadnicze zmieniają się co kilka lat i trudno odnosić się do tak traktowanej historii poważnie. „Makieta” jest wyrazem sytuacji politycznej w Kraju w danym momencie i nie ma nic wspólnego z nauką.

Dalszych argumentów dorzucił prof. W. Wielhorski, czerpiąc z zainteresowania go dziedziny badań zjawisk kulturalnych na kresowych obszarach Rzeczypospolitej, a zwłaszcza Litwy i Białorusi. Podkreślił przy tym zacofanie naukowe pod względem terminologii, gdyż w „Makiecie” miesza się zagadnienia etniczne z etnograficznymi. Podał następnie dowody przeczące rzekomemu dobroczynnemu wpływowi żywiołu rosyjskiego na dążenia wolnościowe narodu białoruskiego i litewskiego, gdy wiadomo, iż obecnie Sowiety prowadzą dalej nie tylko dawną zabójczą dla tych narodów politykę wynaradawiania, lecz wręcz stosują metody ich wyłudniania i wytepienia, sprowadzając na wyłudnione obszary ludność reżymową rosyjską.

Dr S. Mękowski mówił dalej o jaskrawym fałszowaniu perspektywy historycznej, polegającej m. in. na przedstawianiu narodu polskiego jako narodu burżuazyjnego, na zaniedbywaniu spraw życia duchowego i kładzenie głównego nacisku na zagadnienia gospodarcze. I

zacytował groteskowy wykrzyknik jednego z publicystów komunistycznych w Kraju, który w związku z pracami nad „makieta” zapowiada, iż dopiero „będziemy mieli historię Polski”. Wreszcie plk. S. Biegański wskazał na słabe potraktowanie zagadnień międzynarodowych i wojskowych, z wyjątkiem jednego autora, Herbsta, który jednak także ulega wpływom metodologii sowieckiej.

W końcu referent główny, gen. Kukiel wskazał, iż niezależnie od przykrego stosunku uczuciowego do „Makiety” nie można nad nią przejść do porządku dziennego, gdyż jest ona także dokumentem dziejowym. Liczne zebrane, bardzo poważne audytoria przysłuchiwały się dyskusji z wielkim zainteresowaniem i głośno oklaskiwało przemówienia poszczególnych uczestników wieczoru z gen. M. Kukielem na czele.

Po wieczorze, obejmującym swą perspektywą czasową 1.000 lat dziejów Polski, nastąpił wieczór rozpiętością swą obejmujący jeszcze większy okres, a mianowicie 3.000 lat jakie minęły od powstania eposów homeryckich po przez ich recepcję w dziejach cywilizacji ludzkiej, aż po ostatnie próby przyswojenia „Iliady” i „Odysei” językowi polskiemu. Wieczór ten odbył w tej samej sali Instytutu im. gen. W. Sikorskiego, jakkolwiek urządzony był przez Związek Pisarzy Polskich, pod przewodnictwem dr T. Terleckiego, a głównym referentami byli: Jan Bielawski, w związku z wydaniem przez „Veritas” najnowszej wersji przekładu „Odysei” przez Józefa Wittlina, prof. Ignacy Wieniewski, jako wielki znawca od strony filologicznej sprawy homeryckiej i sam twórca nowego i rzec można nowoczesnego pojętego przekładu z oryginału greckiego „Iliady”, wreszcie Józef Wittlin — w nadesłanym tekście, odczytanym przez T. Terleckiego — a będącym komentarzem do jego sposobu traktowania swego przekładu arcydzieła Homera.

W zgrabnej formie szkicu literackiego Bielawski znalazł miejsce na ściśle rozważania dotyczące heksametru i poszukiwania odpowiedników polskich, przy czym sięgając po salomonowe chwytły sprawiedliwości z nawskroś angielskim zrozumieniem dla kompromisu starał się godzić możliwości tłumaczenia Homera zarówno w formie wierszowej jak i prozie. Pointa, która zdobyła mu gromkie oklaski, było zakończenie przemówienia recytacją wstępu do „Odysei” w oryginalnym greckim.

Ignacy Wieniewski był mniej kompromisowy i po wszechstronnej analizie wymagań, jakie stawia dobremu przekładowi, odrzucił próby oddawania tekstu homeryckiego prozą, czy to po polsku przez J. Parandowskiego, czy przez Anglika J. V. Rieu, wypowiadając się za tzw. polskim heksametrem akcentowanym, językiem współczesnym, archaizowanym mową z XVII w.

Nastąpiła z kolei część ilustracyjna, w której p. Tola Korian odczytała „Elegię do Homera” J. Wittlina, oraz na przemian z autorem przekładu kilka ustępów z „Iliady” w przekładzie I. Wieniewskiego, zakończonych opisem Tarczy Achillesa, ogłoszonym w nr 739/40 „Orla Białego” z 1/9 września 1956 r.

Tu łącząc w jeden wieczór to czego nawet Homer nie połączył w jednym eposie nastąpiła druga część zebrania nie oddzielona żadną przerwą, poświęcona szkicowi J. Wittlina oraz czytaniu uryw-
ków jego przekładu „Odysei”. Obiecy one części pieśni VI oraz XI. Było to duże wyzwanie rzucenie głosu p. Toli Korian, która zresztą była przeziębiona, niemniej zdobyła się na inscenizowanie głosem spotkania Odysa z Matką w podziemnym Hadesie, wydobywając z tego melodyjną stronę ujęcia wittlinowskiego przy równoczesnym podkreśleniu trochę secynej, młodo-
dopolskiego ujęcia jakże odmiennie dziś pojmowanego, epickiego Homera.

(n) P.S.: Urządzony przez pisarzy przed trzema miesiącami wieczór argentyński nie miał szczęścia. Wysłuchany przez zaledwie apostołską liczbę obecnych za-
sługiwał na większe echo i dlatego w szczegółowym sprawozdaniu staraliśmy się nadać mu szerszy głos. Coś kiedyś przesładował go dalszy pech. Kilka nazwisk zacytowanych uległo zniekształceniu i powstał zabawny lapsus z tytułu jednego z zacytowanych tomików poezji. Dziękując komu należy za zwrócenie na to uwagi, ograniczyć się musimy do zwięzłego sprostowania bezspornych uchybień. Nazwiska winny brzmieć: Florian Czarnyszewicz, a nie Czernyszewicz, podobnie nazwisko p. A. Nieduszyńskiej-Maracewiczowej nie powinno brzmieć Karacewiczowej. Urodziła się zresztą nie w r. 1903, a 1913 jak nas poinformowano. Wreszcie podany w u-
łomnym tekście w cudzysłowie „Anatola Purpurea” nie jest nazwiskiem żadnego autora, jak o tym wie nawet nasz sprawozdawca, który posiadał tomik podobnie zatytułowany, lecz jest zniekształcony tytuł zbioru przekładów wierszy p. J. Radzymskiej, dokonanych na język hiszpański przez p. Jawrowera, a który winien poprawnie brzmieć „Amapola Purpurea” (Skarlatny mak), zapewne aluzja do czerwonych maków na Monte Cassino.

KONKURS NA SZTUKĘ TEATRALNĄ

Kierując się troską o wzbogacenie repertuaru scenicznego dla polskich zespołów teatralnych na emigracji. Stowarzyszenie Polskich Kombatantów o-

PIĘTNASTOLECIE ZWIĄZKU POLSKICH KUPCÓW I PRZEMYSŁOWCÓW

Z okazji piętnastej rocznicy istnienia ruchliwego Związku Kupców i Przemysłowców w W. Brytanii odbyło się w dniu 4 maja zebranie towarzyskie w saloonach Samopomocy Lotniczej na które przybyli członkowie z rodzinami oraz liczne grono gości i przyjaciół.

W swobodnym i wesołym nastroju spędzono kilka godzin na rozmowie i tańcach do których przygrywała doborowa orkiestra. Dużą atrakcją stanowiła loteria fantowa. Członkowie Związku ofiarowali ponad sto wartościowych fantów. Zebranie zakończyło się o północy.

Związek Kupców i Przemysłowców skupia kilkuset członków. Pomysłany jest jako stowarzyszenie Polaków trudniących się zawodowo działalnością gospodarczą. Jego wieloletnim prezesem jest znany w kręgach kupieckich p. Witold Józwiak z Poznania. Sekretariat Związku mieści się przy 47, Earls Court Rd., London, W.8. Telefon WESTERN 6240. Udziała on informacyjnie o działalności i celach Związku.

głasza konkurs na sztukę jednoktowa z następującymi nagrodami:

- I nagroda £ 40.0.0
- II nagroda £ 25.0.0
- III nagroda £ 15.0.0

Warunki konkursu:

1. Tematykę sztuki pozostawia się wyborowi autorów. Organizatorzy konkursu pragną jednak zwrócić uwagę, że środowiska emigracyjne odczuwają szczególną potrzebę utworów osnutą na tematyce rocznic narodowych jak 3 maja, święto żołnierza, święto niepodległości itp.
2. Do konkursu dopuszczone będą jedynie utwory nie ogłoszone dotychczas drukami.
3. Pożądane jest, by techniczna konstrukcja utworu uwzględniała możliwości scen amatorskich.
4. Prace nadesłane na konkurs winny być opatrzone tylko godłem. Do przesyłki należy dołączyć zamkniętą kopertę zawierającą imię, nazwisko oraz adres autora, oznaczoną tym samym godłem.
5. Oceny sztuk nadesłanych na konkurs dokona jury, powołane przez Stowarzyszenie Polskich Kombatantów.
6. SPK zastrzega sobie prawo ogłoszenia, za ustalonym honorarium, sztuk nagrodzonych lub wyróżnionych.
7. Termin nadsyłania prac pod adresem: Polish Ex-Combatants' Association, 18, Queen's Gate Terrace, London, S.W.7. upływa z dniem 30 listopada 1957 r.

MASZYNY DZIEWIARSKIE RĘCZNE

Największy wybór na wysyłkę do Kraju lub sprzedaż na miejscu. Ilustracje oraz krótkie opisy wraz z cenami na RAPIDEX STANDARD, RAPIDEX UNIVERSAL EASI-KNIT, SUPER-KNITMASTER 3500 i 4500, GIROTEX, AUTO-KNITTER i PASSAP M201 wysyłamy odwrotnie. Instrukcja w języku polskim dołączana. Maszyny do obejrzenia na miejscu. Od £ 22.10.0.

Specjalna oferta na WŁÓCZKĘ na 14, 6 i 9 funtów.

Szczegółowe cenniki na lekarstwa, paczki do Polski i Rosji oraz próbki materiałów na życzenie.

HASKOBA LTD.

121, Earls Court Road. London, S. W. 5.

Tel.: FRE 7888/9



SPROWADZANIE RODZIN — BILETY LOTNICZE, MORSKIE I KOLEJ. Z POLSKI I DO POLSKI

EMIGRACJA — BILETY LOTNICZE I MORSKIE DO U. S. A., KANADY I AUSTRALII. WAKACJE I WYJAZDY NA KONTYNET

POLSKIE BIURO PODRÓŻY FREGATA

122, WARDOUR STREET, LONDON W. 1, tel. GER 2522



PO PROSTU WSZYSTKO

co potrzebne w polskiej kuchni
kupisz tanio i dobrze

w polskim sklepie

PONA DELICATESSEN

371, CALEDONIAN RD., LONDON, N. 7.
Tel. NORTH 6069

Wysyłamy paczki żywnościowe do Polski w dowolnie wybranych zestawach.

ZDZISŁAW STAHL

Chruszczow rozprawia się z „menażerami”

PRASA zachodnia nazywa prze-ważnie ostatni, głośny i ogromnej wagi plan Chruszczowa, za-
twierdzonej przez nadzwyczajną sesję
majową Wierchownego Sowietu, pla-
nem „decentralizacji przemysłowej”.
Nazwa ta nie jest ścisła. W planie
tym bowiem nie chodzi o sam prze-
mysł i nowe rozmieszczenie jego
obiektów tylko o jego administrację.
Po wtóre, obok decentralizacji jed-
nych elementów przewiduje on bardzo
daleko idącą i większą niż dotych-
czas centralizację władzy nad prze-
mysłem sowieckim w ręku innych orga-
nów, ściślej podporządkowanych par-
tii, jak u szczytu przede wszystkim
Gosplanu, czyli Państwowa Komisja
Planowania.

Istotą planu Chruszczowa jest li-
kwidacja dwudziestu kilku gospodar-
czych ministerstw centralnych w Mo-
skwie i odpowiednio większej ilości w
poszczególnych republikach, aby per-
sonel tychże ministerstw przesunąć z
główniej stolicy moskiewskiej oraz z
pomniejszych stolic prowincjonalnych na
provincję jeszcze dalszą, pod ha-
słem zbliżenia personelu administ-
racji do administrowanych obiektów
przemysłowych.

Można ten program bez przesady
określić, jako *masową i radykalną de-
portację biurokracji gospodarczej*,
czyli elementu tzw. menażerów, z oś-
rodków politycznych możliwie najda-
lej na prowincję. Ponadto jako pro-
gram rozładowania w ten sposób jej
skupień, przemieszania i rozrzedzenia
żytych ze sobą zespołów, które w sto-
licach zostały widac uznane przez
„zbiorowe kierownictwo”, jako *nie-
względnie*.

By ocenić rozmiary przewidywanej
na skutek tego planu reorganizacji,
wypada uświadomić sobie, że Sowiet
rozporządza 300 tysiącami przedsię-
biorstw państwowych, zatrudniają-
cych 40 milionów mężczyzn i kobiet,
z czego personal administracyjny liczy
850 tysięcy. Wynika z tego, że pla-
nowana obecnie przysuwowa wędrówka
ludów *obejmuje blisko milionową ma-
sę miejskiej inteligencji urzędniczej*,
skazanej przez ostatnie „jednomysł-
ne” uchwały Wierchownego Sowietu, za-
proponowane imieniem Centralnego
Komitetu Partii, przez Chruszczowa,
na rozproszenie ku ośrodkom prze-
mysłowemu, czyli przeważnie na Ural,
Syberię lub Kazachstan. Nie trzeba
mieć szczególnej znajomości systemu
sowieckiego, aby domyślić się, że im
mniejszym zaufaniem dzisiejszego kie-
rownictwa partyjnego cieszy się ten
czy ów urzędnik, tym dalej na azja-
tycką lub podbiegunową prowincję
oraz tym dalej od swoich dotych-
czasowych przyjaciół zostanie przeniesio-
ny.

Do ocalałych w moskiewskiej cen-
trali należą następujące ministerstwa
gospodarcze: przemysłu obronnego,
budowy samolotów i okrętów, średniej
inżynierii przemysłu radiowego, che-
micznego i komunikacyjnego, elek-
trowni (połączonego z ministerstwem
ich budowy). *pozostały więc resorty
związane z wojskiem i przygotowaniem
do wojny*. Uprawnienia minister-
stwa kontroli państwowej mają być
rozszerzone. Wszystkie jednak zacho-
wane ministerstwa gospodarcze mają
ulec gruntownej reorganizacji w du-
chu wyrzucenia się bezpośredniego
zarządu fabrykami, a natomiast ogra-
niczenia się do planowania i ogólnej,

technicznej kontroli. Polityczny po-
słanek ma fakt rozszerzenia zakresu
resortu Malenkowa (elektrowni) i
Molotowa (kontroli państwowej).

Jakie organy przejmą funkcje zli-
kwidowanych resortów, których biu-
rokracyjny personel ma być rozrzu-
cony w geograficzne pobliża fabrycz-
nych ośrodków przemysłowych? Ma
powstać nowa sieć organizacyjna, nie-
zależna od dotychczasowej, związanej
z podziałem administracyjno-politycz-
nym na republiki. Zasadniczą jej
jednostką będzie „sowiecki ekonomicz-
ny”, sprawujący władzę nad nowo wy-
kreślonymi rejonami gospodarczymi,
a podporządkowany bezpośrednio Gos-
planowi, czyli Państwowej Komisji
Planowania w Moskwie. Tych nowych
okręgów gospodarczych ma być 50,
według innych wiadomości, 92. Wy-
daje się, że szczegóły nie zostały je-
szcze opracowane.

Zasadę organizacyjnej centralizacji,
jako wytyczną nowej struktury zarzą-
du przemysłu, podkreślił Chruszczow
bardzo stanowczo w pierwszych te-
zach ogłoszonych 30 marca br., imie-
niem Centralnego Komitetu Partii i
powtórzył ją z naciskiem w prze-
mówieniu na Wierchownym Sowiecie.
Powołując się kilkakrotnie na Lenina,
wspomnianie tezy wspominał zasa-
dę „centralizmu demokratycznego”,
jako najważniejszą dla gospodarki
państwa „socjalistycznego”. Treścią
tej zasady jest, jak stwierdza jej teza,
„scenarizowane kierowanie państwo-
we, według jednolitego planu”, z cze-
go wyprowadzony jest wniosek, że ro-
la Gosplanu (Państwowej Komisji
Planowania) winna być rozszerzona i
wysunięta na czoło. W mowie do
Wierchownego Sowietu Chruszczow
wyraźnie oświadczył, że „nie chodzi
o decentralizację, lecz o przesunięcie
centralizacji bliżej do okręgów, gdzie
przemysłowe procesy się odbywają”.
Nie będzie to mniejszy, lecz większy
stopień centralizacji.

Reprezentować ją ma nowy czynnik
„sowieckich ekonomicznych” czyli re-
jonowych rad gospodarczych, podpo-
rządkowanych Gosplanowi a ponadto
kontrolowanych ściśle przez organy
partyjne. Istotny cel mocniejszego
ujęcia, na podstawie nowej organiza-
cji, życia gospodarczego przez partię
odstania dobitnie następujący ustęp
też Chruszczowa:

„Przy istniejących formach zarządza-
nia, kiedy plany były sporządzane i rea-
lizowane przez ministerstwa i resorty,
terenowe organizacje w szeregu wy-
padków pozbawione były możliwości
bardziej aktywnego oddziaływania na
działalność przedsiębiorstw. Nowe for-
my kierowania przemysłem i budowni-
ctwem dają organizacjom partyjnym re-
publik, krajów i obwodów więcej upra-
wień oraz możliwości wpływania na
przebieg wykonywanych planów pa-
ństwowych, na działalność produkcyjną
przedsiębiorstw i budowli, jak również
na realizację uchwał partii i rządu, do-
tyczających zadań rozwoju gospodarki i
stałego podnoszenia stopy życiowej mas
pracujących”.

Plan Chruszczowa, chociaż uzasad-
niany powodami gospodarczymi i ma-
jący zapobiec poważnym niedomagani-
om sowieckim również z tego za-
kresu, przekracza swoim znaczeniem
czysto gospodarczą dziedzinę życia i
stanowi operację polityczną ogromnej
wagi i wielkich rozmiarów. O tyle
śluszenie porównano ją do kolektywi-

zacji, że mamy tu znów do czynienia
z walką, wydaną zasiadającą warstwie
społecznej, która zaczynała wykazy-
wać niezależność od partii i zapewne
odporność na jej rolę kierowniczą.

Trudno się oprzeć przypuszczeniu,
że wytworzyła propaganda wielu publi-
cystów zachodnich odegrała tu pewną
rolę. Tak długo wskazywali na „me-
nażerów” w Rosji, jako na czynnik,
który doprowadził do samoliquidacji
dyktatury komunistycznej w Rosji,
zwalniając od tego zadania narody za-
chodnie i pozwalając im bezpiecznie
z Sovietami „koegzystować”, aż do-
czekali się procesu odwrotnego: par-
tia przystąpiła do rozprawy z mena-
żerami. Wbrew poprzednim zapowie-
dziom zachodnich korespondentów,
sprawę uznano za nagłą i Chruszczow
powiadomił Wierchowny Sowiet, że
„decentralizacja” będzie przeprowa-
dzona w ciągu dwu miesięcy.

Nie zostały również urzeczywistnio-
ne inne prognozy „sowieologów” za-
chodnich — za nimi niektórych po-
lskich — jakoby dyskusja, zarządzona
nad planem Chruszczowa oraz dzieje
projektu na sesji Wierchownego So-
wietu miały ujawnić jakąś „zdestalinio-
waną demokrację”, pracownicę na
Zachodzie reklamowaną. *Projekt prze-
szedł ze „stalinowską” jednomyślno-
ścią, a głosy krytyki, zezwolone do za-
kreślonych granic w dyskusji poprze-
dzającej sesję, nie zaznaczyły się już
podczas jej trwania.*

Wszystko wskazuje na to, że bardzo
trudną, ryzykowną i absorbującą ope-
rację wewnętrzną rozprawy z „mena-
żerami” pozwoli polityka zachod-
nia przeprowadzić komunistycznemu
Kremłowi bez kłopotów ze swojej
strony, chociaż tak bardzo na likwid-
owaną obecnie warstwę liczyła.

Nie można oczywiście mieć na my-
śli bezpośredniej interwencji, jakiej
mieli prawo oczekiwać Węgrzy na je-
sieni ub. roku. Byłby to jednak okres,
sposobny do wzmożonego nacisku po-
litycznego na Sowiety i stawiania im
daleko idących żądań. Tymczasem za-
nosi się właśnie na nową serię „uś-
miechów”.

Pożądane przez Kreml przeprowa-
dzenie „decentralizacji przemysłowej”,
czyli usunięcie podejrzanych żywiołów
z większych miast i mocniejsze pod-
porządkowanie życia gospodarczego
partii — jeśli nie wywoła chaosu zbyt
szkodliwego i katastrofalnego — by-
łoby zarazem poważnym *umocnieniem
pozycji Chruszczowa*. Wziął na siebie
całą operację (też zostały ogłoszone
jako jego referat, a na Wierchownym
Sowiecie jedyny, spośród grupy czo-
łowej, przemawiał), więc jego oso-
bisty zwycięstwem — czy klęską —
będzie jej wynik.

Samo zresztą podjęcie rozprawy z
„menażerami” wymagało odwagi i
pewności siebie. Pewny poparcia ar-
mii i NKWD oraz mocny w partii,
mógł się dopiero na nią zdobyć. Ob-
sady nieznany nikomu Kuźm-
nem czołowego stanowiska szefa Gos-
planu i zarazem wicepremiera, likwi-
dacja blisko milionowej biurokracji i
tworzenie w jej miejsce nowej, jako
nowego narzędzia partyjnego, to *waż-
ny krok do „jedynowładztwa”*.

DELEGACJA HANDLOWA USA W POZNANIU

W dniu 29 kwietnia br. odbyła się w
ambasadzie USA w Warszawie konfe-
rencia prasowa. Informacji udzielił
dyrektor Pawilonu USA na Targach Po-
znańskich, D. P. Medalie. Przedstawił
on niektóre szczegóły dotyczące ekspoz-
ycji, jakie wystawione zostaną w Pa-
wilonie Amerykańskim na Targach Po-
znańskich, które odbędą się w czerwcu
br. Stany Zjednoczone biorą w Targach
po raz pierwszy oficjalny udział. Po-
nadto P. Medalie zapowiedział, że na
Targi Poznańskie przybędzie specjalna
delegacja handlowa, „dla rozszerzenia
stosunków między USA a Polską”.

Na czele delegacji stać będzie przed-
stawiciel Departamentu Handlu Stan-
ów Zjednoczonych, a w skład jej wej-
dą przedstawiciele handlu i przemysłu,
którzy równocześnie są specjalistami
od zagadnień rozszerzania handlu z
USA. Delegacja udzielać będzie infor-
macji na miejscu w sprawie sposobu za-
kupów towarów, jakie wystawione zo-
staną w Pawilonie Amerykańskim, a po
zakończeniu Targów delegacja ta zwie-
dzi Warszawę i inne ośrodki przemysł-
owe Polski „w celu nawiązania kontak-
tów i udzielenia informacji”.
Informując o organizacji Pawilonu
USA P. Medalie podał, iż naczelny ar-
chitekt, p. Ray Aarnio, jest w Poznaniu
i nadzoruje osobiście budowę Pawilonu,
który będzie „dwa razy większy niż na
Targach w Zagrzebiu”. P. Medalie do-
dał, iż władze amerykańskie pragną,
aby „w przyszłym roku wybudowany
został Pawilon USA”. Zdaniem P. Me-
dalie jest to dowód „wzrastającego za-
interesowania Polską”. (IC)

W NIEMCZECH Zachodnich toczy-
ły się ostatnio dwa procesy w
sprawie zamordowania w nocy
z dnia 30 czerwca na 1 lipca 1934 z
rozkazu Hitlera przywódców formacji
hitlerowskich „S. A.” („Sturmabtei-
lungen”) z ich szefem sztabu i głów-
nym przywódcą kapitanem Ernestem
Röhmem na czele. Oskarżeni członko-
wie „S. S.” („Schutzstaffeln”), były
„Gruppenführer S. S.” Sepp Dietrich,
były komendant obozu koncentracyj-
nego w Dachau Michał Lippert, były
„Obergruppenführer S. S.” Udo von
Woyrsch i były szef Gestapo w Wro-
clawiu Ernst Müller odpowiadają po
23 latach za swój ówczesny czyn.

Noc ta przeszła do historii pod na-
zwą „nocy długich noży” („Nacht der
langen Messer”). Ile zginęło w tej no-
cy ludzi, nigdy zupełnie dokładnie nie
ogłoszono. Ówczesny niemiecki mini-
ster spraw zagranicznych baron von
Neurath podał ich liczbę ambasado-
rowi angielskiemu na 43—46. Jednak
nie ulega wątpliwości, że ofiara mor-
dów padła w rozmaitych miastach o-
koło 200 osób.

Nie będziemy rostrząsać na tym
miejscu ani szczegółów procesu, ani
też próbowali na mocy zeznań okarżo-
nych i świadków odtwarzać przebiegu
tej sprawy. Był to jeden z pierwszych
mordów na wielką skalę, dokonany
z rozkazu Hitlera, i wywołał wtedy
ogromne wrażenie. Nie zdawano sobie
z tego sprawy, że późniejsze mordy
rozmiary tej rzezi jeszcze znacznie
przewyższa.

Są jednak pewne zagadnienia, nad
którymi dzisiaj jeszcze warto się w
związku z „nocą długich noży” zasta-
nowić. Jednym z nich jest pytanie,
jaki był rzeczywisty powód i tło mor-
du. Jeżeli pominiemy ofiary takie, jak
np. między innymi generał Schleicher
albo działacz katolicki Erich Klaus-
ner, z którymi jako z opozycjonista-
mi, nie mającymi nic wspólnego z hit-
leryzmem, „załatwiono się” tej nocy
za jednym zamachem, był to mord, do-
konany „w rodzinie”. Zginęła wielka
część starej gwardii hitlerowskiej.
Nie byli to zresztą ludzie o jakiejś
wartości etycznej. Wielu z nich pra-
gnęło po prostu zrobić karierę w partii,
niektórzy byli prostymi zbirami, a
niektórzy nawet zbrojcami seksual-
nymi, jak np. sam Ernst Röhm. Jesz-
cze za „świeżych” czasów Röhma
krążyły po Berlinie — rozszerzane
oczywiście przez koła antyhitlerow-
skie — odpisy jego listów, pisanych
do jednego z jego przyjaciół w Niem-
czech z Boliwii (gdzie jako były ofi-
cer sztabowy był w 1928—1930 — in-
strukctorem wojskowym), w których
przyszły szef formacji „S. A.” skar-
żył się gorzko, że przystojni porucznicy
armii boliwiańskiej nie rozumieją
się zupełnie na pewnych „obyczaj-
kach”, którym on, Röhm, — i najwi-
doczniej również adresat listów —
holdował.

Nie to jednak było powodem kroku
Hitlera. Problem był inny. Hitler za-
rzucił Röhmowi i poszczególnym
przywódcom „S. A.” zamiar dokonania
zamachu przeciwko niemu i zdra-
dę. Czy tak było naprawdę? Nikt tego
chyba z całą pewnością już nie roz-
strzygnie. Są świadkowie, którzy dzi-
siaj jeszcze zaręczają przed sądem, że
zarzut ten polegał na prawdzie. Inni
jednak twierdzą z całą pewnością,
że Röhm nigdy takiego kroku uczynić
nie zamierzał.

WYDAJE nam się, że wytłuma-
czenia szukać należy gdzie indziej.
Otóż każda rewolucja (a dojdzie
do władzy Hitlera było mimo pozorów
legalności rewolucja) przebiega pod-
ług pewnych praw, które się powta-
rzają albo mają conajmniej skłonność
do powtarzania się. Wybuch rewolu-
cji nie kończy się prawie nigdy na
pierwszym jej etapie. Po przetrwaniu
tamy przez pierwszy wybuch następu-
ją na ogół dalsze wybuchy, które z
kolei usuwają pierwszy jej spraw-
ców, tych, którzy dokonali przełomu,
i wydobywają na wierzch warstwy
dalsze. Proces taki odbył się w sposób
typowy w wielkiej rewolucji francu-
skiej, która kolejno pożerała swoje

ANDRZEJ TOMICKI

„NOC D

dzieci. Powtórzył się on również w
rewolucji rosyjskiej, gdy pierwsza
warstwa rewolucyjna została zmie-
niona i zniszczona przez drugą falę
(bolszewicką).

Otóż, być może, że Hitler świad-
omie albo instynktownie zdawał sobie
sprawę z takiej możliwości — i pra-
gnął jej oczywiście zapobiec, bez wzglę-
du na to, czy w danej chwili rzecz taka
już groziła czy też nie przybrała jesz-
cze formy uchwytnej. Mógł on się jej
obawiać tym bardziej, ponieważ ist-
niały pewne objawy, które mogły na
niebezpieczeństwo wskazywać.

W krótkim już bowiem czasie po ob-
jęciu władzy przez Hitlera zaznaczyły
się w obozie narodowo-socjalistycz-
nym wyraźne przeciwieństwa. Nie
wolno zapominać, że w partii szerokie
masy — a tych właśnie wyrazem by-
ły formacje „S. A.” — dały nie tylko
do rewolucji „nacjonalistycznej”,
ale w dużej mierze również do rewo-
lucji *socjalnej* w szerokim tego słowa
znaczeniu. Hasła rewolucji socjalnej
— które odnajdujemy bardzo wyraź-
nie i dobitnie w słynnych 25 punk-
tach programu partyjnego, ogłoszo-
nego przez Hitlera w roku 1921 —
stanowiły bardzo ważny i ciągły pow-
tarzany motyw agitacji partyjnej,
skupiającej około sztandarów partyj-
nych wielkie masy bezrobotnych i so-
cjalnie upośledzonych ludzi. Stykały
się te hasła niejednokrotnie z ideolo-
gią marksistowską, pojętą skrajnie
(stąd nazwa partii: „narodowo-socja-
listyczna”). W pojęciu mas, które w te
właśnie radykalne hasła społeczne
uwierzyły, dojdzie do władzy „Führer-
a” miało być nie tylko początkiem
rewolucji „nacjonalistycznej”, ale
także radykalnej rewolucji socjalnej.
Te dążenia istniały nie tylko wśród
prostycho członków S. A., ale sięgały
znacznie wyżej, po części nawet poza
S. A. Przecież do ludzi, którzy jesz-
cze przez czas jakiś uważali, że rewo-
lucja się nie skończyła i rozwijać się
będzie dalej, należał również — słyn-
ny dr Goebbels, który po objęciu wła-
dzy przez Hitlera wygłosił kilka mów
w tym kierunku, iż nagle zamilkł na
ten temat, otrzymawszy widocznie
od „Führera” odpowiednie „poucz-
nie”.

Toteż Goebbels w okresie „rewolty”
Röhma nie odstępował ani na krok
Hitlera, czując się wyraznie z groźby.
Złośliwi mówili wówczas w Berlinie,
że Goering, który Goebbelsa nie lubił,
miał wielką ochotę z nim się „załat-
wić” tak samo jak z Röhmem. Rewo-
lucyjny agitator działał na nerwy ofi-
cerów cesarskiej armii, słynnemu
dowódcy eskadry lotniczej w czasie
pierwszej wojny, odznaczonemu orde-
nem „Pour le mérite”. O Goebbelsie
powiedziała zresztą do piszącego te
słowa jedna z pań, należąca do daw-
nych kół dworu cesarskiego i utr-
zymująca bliskie stosunki z partią hit-
lerowską: „Partia może mówić o
szczęściu, że zdołała na czas pozyskać
Goebbelsa. Coby to było, gdyby razem
ze swoim talentem agitatora był po-
szedł do komunistów. A to wcale nie
było wykluczone”.

Otóż w Niemczech po objęciu wła-
dzy przez Hitlera istniała możliwość
„kontynuowania rewolucji” w kierunku
socjalnie bardzo skrajnym. For-
macje S. A. wykazywały w tym kie-
runku wyraźną skłonność. Mówiono
wtedy w S. A. o konieczności obrony
Führera przed elementami „reakcyj-
nymi”, które go, jak twierdzono, usi-
łowały opanować. Był to niewątpliwie
nastroj „drugiej fali” rewolucyjnej,
która skończyłaby się prawdopodobnie
usunięciem „Führera”, Goeringa —
no, i generałów Reichswehry, z któ-
rymi Goering wszedł, w zgodzie zresztą
z Hitlerem, w najbliższe stosunki.

Tego obawiał się Hitler, a przede
wszystkim obawiała się Reichswehra,
której Goering był w partii wyraz-
nym sprzymierzeńcem. Współzawo-



SCALA THEATRE W LONDYNIE

Od 6 do 23 czerwca 1957 wystąpi gościnnie państwowy

Teatr Polski z Warszawy

pod dyr. Arnolda SZYFMANA

Repertuar:

„M A Z i Ż O N A”

Aleksandra hr. Fredry

z Janiną Romanówną

na czele zespołu gwiazd sceny polskiej

„D O M K O B I E T”

Zofii Nalkowskiej

z Mieczysławą Cwiklińską

na czele zespołu gwiazd sceny polskiej

Bilety w cenie od 4/6 do 17/6 rezerwować można: Teatr „Scala” (MUS 5731),
Księgarnia Kombatancka, 18 Queens Gate Terrace, SW 7 (KNI 0266), oraz we
wszystkich agencjach teatralnych.

DŁUGICH NOŻY

nietwo zresztą S. A. z Reichswehry było wówczas rzeczą doskonale znaną. Röhm i jego najbliższe otoczenie, hierarchia i szerokie rzesze S. A. uważały, że one to w nagrodę zasług, poniesionych dla rozwoju i zwycięstwa ruchu, powinny oddać zajęte miejsce Reichswehry — i zagwarantować „dalszy ciąg” rewolucji.

Nie ulega wątpliwości, że, gdyby to się było stało, wypadki byłyby się potoczyły inaczej również na polu polityki zagranicznej. Niemcy nie byłyby prawdopodobnie tak zdołały zorganizować potężnego „Wehrmachtu”, a rozmaite socjalne i gospodarcze reformy wprowadziłyby na jakiś czas również zamieszanie w stosunkach gospodarczych. To wszystko nie leżało w zamiarach Hitlera, który zresztą instynktownie obawiał się w tym wypadku o własną skórę. Na zlikwidowanie Röhma i związanych z nim przywódców S. A. wpłynęły więc trzy rzeczy:

1) Akcja „prewencyjna” Hitlera, wymierzona przeciwko możliwości „drugiej fali” rewolucji, przy czym fakt, czy Röhm już rzeczywiście myślał o „puczu”, czy też zamierzony przez niego bunt i spisek były na razie wymysłem, nie odgrywały większej roli w chwili decyzji.

2) Akcja „prewencyjna” Reichswehry, która czuła się zagrożona rosnącą siłą i ambicjami Röhma i S. A.

3) Zamiar Hitlera zlikwidowania wszystkich konkurentów obecnych i przyszłych do władzy, przez danie przykładu takiego, który by raz na zawsze odebrał wszystkim niezadowolonym i ambitnym ochotę do jakiegokolwiek akcji.

„Noc długich noży” wypłynęła poza tym z decyzji Hitlera oparcia się nie o siłę „rewolucyjną”, ale w dużej części o tradycyjne elementy siły państwa, do których należała Reichswehra. Zagadnienia socjalne i reformy socjalne ustępowały w ten sposób w cień przed zamiarem jak najszybszego zorganizowania państwa jako narzędzia przyszłych podbojów. Organizacja S. A. nie mogła w tej dziedzinie dość szybko zastąpić Reichswehry. *Hitler poświęcił więc rewolucję socjalną dla przyszłej wojny.* Był to zresztą w razie zwycięstwa znacznie łatwiejszy sposób obdarzania dobrami doczesnymi szerokich rzesz, niż trudna praca wewnętrzną. Wystarczyło je odebrać innym narodom.

Taka była i jest — wydaje nam się — istotna treść „nocy długich noży”. Możliwość „drugiej fali” rewolucji została zdławiona w zarodku. Socjalna treść ruchu — którą niewątpliwie z początku zawierała — została usunięta. Nie dr. Gottfried Feder, autor ośmiu punktów pierwotnego programu partyjnego, ale dr. Hjalmar Schacht został w miesiąc po „rewolucji” Röhma min. gospodarki Rzeszy. Co więcej, jak sam to w swoich pamiętnikach barwnie opowiada, jedną z pierwszych jego (Schachta) czynności było „wylanie” z ministerstwa gospodarki Feder, który zajmował wówczas w tym ministerstwie stanowisko sekretarza stanu. I nie jakimś „zasłużonym” około rewolucji hitlerowskiej dowódcą S. A., ale zawodowym generałem powierzył Hitler organizowanie Wehrmachtu. Z prawdziwych zabawionych „socjalnie” „rewolucjonistów” tylko Goebbels zdołał przeskoczyć na czas na „właściwą” łódź.

CZY Röhm był w kontakcie z zagranicą, jak to insynuował Hitler? I tego nikt napewno nie wie, a ten, kto mógłby wiedzieć, dzisiaj jeszcze tego nie powie. W każdym razie Röhm był conajmniej nieostrożny, krytykując otwarcie Hitlera w obecności cudzoziemców i wysuwając się coraz bardziej w ich oczach jako możliwy współzawodnik „Führera”. W Berlinie opowiadano sobie dużo o rozmaitych oświadczeniach Röhma, niektórych prawdziwych, a niektórych może i nieprawdziwych. W czerwcu panowała w każdym razie w niektórych kołach atmosfera oczekiwania, że coś może się stać. Gdy piszący te słowa wyjeżdżał w początek czerwca na urlop, jeden z kolegów francuski powiedział przy pożegnaniu: „Jak Pan wróci, cała ta historia hitlerowska będzie skończona”.

Co miał na myśli, o tym ani wtedy ani nigdy później nie wspominał, ale jest rzeczą możliwą, że słowa te były po prostu wyrazem rozpowszechnio-

nego w kołach zagranicznych mniemania, że Hitler długo trwać nie może i że sam się w taki czy inny sposób skończy. Było to aż dziwne, jak bardzo koła zagraniczne — dyplomacja i prasa — były o tym przekonane, ulegając może informacjom z kół opozycyjnych, które w to rzeczywiście wierzyły. Wspomniany powyżej Schacht opowiada w swoich pamiętnikach, że przewodniczący niemieckiej partii socjalistycznej, Wels, oświadczył jeszcze w styczniu 1933 prezydentowi Hindenburgowi, że trzeba powierzyć urząd kanclerski Hitlerowi wychodząc z tego wyrachowania, że „Führer” się wtedy sam wykończy. Schacht podkreśla, że fakt dania przez Welsa tej rady potwierdził podczas procesów, które się odbyły po roku 1945, były sekretarz stanu Otto Meissner, były szef kancelarii Rzeszy pod przysięgą.

Po objęciu władzy przez Hitlera mniemanie to utrzymało się jeszcze przez długi czas. Jeden z urzędników „Auswärtiges Amt”, radca legacji von S. zapewniał piszącego te słowa przy okazji jakiejś rozmowy, że „to nie potrwa długo”. Ten sam urzędnik zaręczył korespondentom prasy bolszewickiej, odmawiając im bileto wstępu na proces o spalenie Reichstagu, że nie daleki jest czas, gdy to się wszystko zmieni i wszystko znowu wróci do normalnego stanu, co jeden z tych korespondentów powtórzył piszącemu te słowa. Za czasów kanclerstwa Papena szef jego gabinetu, mjr. M. wyrażał się w rozmowie ze mną o Hitlerze z pogardliwym przekąsem „wielki Adolf” („der grosse Adolf”), uważając najwiedźniej, że „wielkość” ta niebawem pęknie.

To przekonanie było niestety tragiczną pomyłką. Opierając się na nim, Papen poradził ze swojej strony Hindenburgowi powierzenie Hitlerowi kanclerstwa w chwili, gdy w partii zaczynały się już pokazywać objawy zmęczenia (cofnięcie się w wyborach z dnia 6 listopada 1932). Uratował on w ten sposób partię od zacykania się rozkładu, który występuje zawsze przy zbyt długo trwającej opozycji. To uparcie się utrzymujące przekonanie w tym, że Hitler „sam się wykończy” było też — między innymi — powodem zupełnego braku reakcji zagranicy na dojście do władzy hitleryzmu. Ono też może po części zdecydowało o odmowie poparcia, z którą spotkał się marszałek Piłsudski, gdy chciał, póki był jeszcze czas, przerwać zarysowujący się w Niemczech niebezpieczny rozwój.

„Noc długich noży” wywołała swego czasu w świecie ogólne potępienie, chociaż mało kto rozumiał jej złowrogię znaczenie. *Był jednak jeden człowiek, któremu ona niezmierznie zaaimponowała i który od tej chwili zaczął się ostatecznie liczyć z Hitlerem jako z ewentualnym partnerem. Tym człowiekiem był Stalin!* I on wiedział dobrze — jako że przeciw bolszewicy byli sami „drugą falą rewolucyjną”, — że rewolucja mają skłonność do wynoszenia na powierzchnię następujących po sobie warstw i niszczenia poprzednich. Słynne „czystki” stalinowskie i „noc długich noży” w Niemczech były w istocie zjawiskami pokrewnymi. Tu i tam było to „mordy prewencyjne”, bez względu na to, czy w danej chwili niebezpieczeństwo wyłonienia się dalszej fali rewolucyjnej istniało naprawdę, czy też tylko jako możliwość.

PISZĄCY te słowa wrócił z wakacji do Berlina 1 czy 2 lipca i zdołał jeszcze w łożu prasowej w towarzystwie znajomych korespondentów zagranicznych być obecnym na posiedzeniu Reichstagu w dniu 3 lipca 1934, na którym Hitler wygłosił mowę, mającą uzasadnić konieczność mordów. „Führer” podał wtedy ilość zamordowanych na 77, to znaczy liczbę wyższą, niż von Neurath w rozmowie z ambasadorem angielskim. Było to makabryczne posiedzenie. Hitler wystąpił jako sędzia najwyższy narodu niemieckiego, obrzucając zamordowanych stekiem zarzutów i obelg, twierdząc, że musiał w ten sposób zapobiec buntowi, który by pociągnął dużo więcej ofiar.

Jako najdramatyczniejsza pozostała jednak w mojej pamięci chwila, gdy postłowi, po mowie Hitlera, ubrani w mundury partyjne, zaintonowali pieśń hitlerowską. W jednej ze zwrotek tej pieśni zachodzi zdanie, które brzmi prawie dosłownie: „Towarzysze, których wróg i czerwony front wystrze-

lał, maszerują w duchu razem w naszych szeregach”.

Spojrzałem na niektóre puste krzesła na sali, które prawdopodobnie należały do pomordowanych, na dwóch S.S.-manów, umieszczonych wysoko pod sufitem nad podium, z którego przemawiał Hitler, i trzymających w ręku karabiny maszynowe, mogące każdej chwili zasypać salę poselską i łożę gradem kul i na twarz Hitlera i odniosłem nagle niesamowite wrażenie, że duchy pomordowanych obecne są na sali. Może się myliłem, ale wydało mi się, że przez twarz Hitlera przebiegli na dźwięk tych słów jakiś ledwo dostrzegalny, dziwny skurcz. Ostatecznie, — mordy te były jednym z pierwszych jego i tego rodzaju wystąpień o takiej skali.

„Noc długich noży”, o której dzisiaj prasa niemiecka pisze stosunkowo mało i nie na pierwszych miejscach w związku z procesami kilku jej „wykonawców”, zadecydowała — wydaje się nam — nie tylko o losie pomordowanych, nie tylko o zdławieniu w zarodku wszelkiej możliwości „drugiej fali rewolucji”. *Zadecydowała ona przede wszystkim o przyszłym przynieru Hitlera ze Stalinem, który od tej chwili zaczął się z takim sprzymierzeńcem liczyć. W ten sposób przesądziła ona wybuch drugiej wojny światowej.*

Uroczystość 15-lecia 3 DSK w Milwaukee USA

Piszą nam z Milwaukee: W ramach uroczystości, które odbyły się w Ameryce w 15. rocznicę powstania 3. Dywizji Strzelców Karpackich na Środkowym Wschodzie, Stowarzyszenie Polskich Kombatantów w Milwaukee urządziło dnia 4 maja br. uroczysty bankiet w salach International Institute.

Przybyłogo na ten bankiet gen. dyw. Stanisława Kopańskiego z Londynu powitał na granicy stanowej Illinois — Wisconsin szeryf p. Michalski, oraz prezes SPK w Milwaukee p. J. Brzeziński — poczem gen. Kopański udał się w dalszą drogę — w honorowej eskorcie miejscowej policji i delegacji S.P.K.

Wkrótce po przybyciu do Milwaukee udał się gen. Kopański na konferencję prasową do Klubu Prasowego gdzie oczekiwali go przedstawiciele miejscowej prasy amerykańskiej oraz „Kuriera Polskiego”. W czasie konferencji gen. Kopański wpaść się do honorowej księgi Klubu, poczem umieścił swój podpis na pamiątkowej tabliczce, która podobnie jak inne, zawierające podpisy sławnych mężów stanu, dowódców, uczonych i innych osobistości — zostanie umieszczona na ścianach Klubu. W czasie konferencji zrobiono też zdjęcie do telewizji i przeprowadzono wywiad z gen. Kopańskim.

Następnie gen. Kopański był podejmowany przez SPK w Milwaukee obiadem w hotelu Pfister. W czasie przyjęcia zetknął się z b. żołnierzami Brygady Karpackiej i 3 D.S.K.

Wieczorem odbył się uroczysty bankiet, na którym honorowymi gośćmi był gen. Kopański. Wśród licznych gości znajdowali się kongresman Kersten z małżonką, prezes Stowarzyszenia Kombatantów Węgierskich gen. Laszlo del Molnar, prezes Wydziału Stanowego Kongresu Polonii Amerykańskiej na Stan Wisconsin p. Antoni Szymczak, prezes S.P.K. w Ameryce p. Gierat, przewodnicząca Organizacji Kobiecej „Polanki” p. Pokora, oraz liczna delegacja Koła Karpackich z Chicago z p. Bonderem na czele.

Wchodzącego na salę — przy dźwiękach Brygady Karpackiej — gen. Kopańskiego — w otoczeniu Karpackich — powitał prezes S.P.K. w Milwaukee p. Brzeziński, powołując na przewodniczącego bankietu p. Romana Kamińskiego. W czasie bankietu przemawiali: prezes Wydziału Stanowego na Stan Wisconsin p. A. Szymczak, kongresman Kersten, przewodniczący bankietu p. R. Kamiński, p. Gierat, prezes S.P.K. w Ameryce, gen. Laszlo del Molnar oraz gen. St. Kopański.

Z kolacji prezes S.P.K. w Ameryce p. Gierat udekorował odznaką złotą S.P.K. członków S.P.K. w Milwaukee p. mjr. Pankiewicza i kpt. E. Banasikowskiego — za zasługi, położone przy organizacji S.P.K.

W czasie bankietu wniósł gen. Kopański toast na cześć dowódcy 3. D.S.K. gen. Bronisława Ducha, a orkiestra wykonała szereg pieśni żołnierskich. Na zakończenie uroczystości odeczytał p. Jędrzejczak nadesłane do S.P.K. w Milwaukee depesze i listy m. in. od preza Rady Polonii Amerykańskiej sędziego Świątlika i od dowódcy 3. D.S.K. gen. Ducha.

W ramach uroczystości nadano audycję radiową poświęconą 15. rocznicy 3. D.S.K., w opracowaniu i wykonaniu p. Jędrzejczaka. Wypada zaznaczyć, że Kącik Radiowy S.P.K. w Milwaukee, pod kierownictwem p. Janusza Kamińskiego — istniejący od przeszło 4 lat — nadaje każdej niedzieli audycję radiową, które cieszą się wielką popularnością wśród miejscowej Polonii.

Ś.p. ppłk. dypl. J. Moszczeński

Śp. ppłk. dypl. Józef Moszczeński urodził się 16.7.1894 w Dziunkowie na Ukrainie; ukończył gimnazjum w Kijowie w 1912 r., a następnie studiował w Wyższej Szkole Technicznej w Moskwie do końca 1915 r., biorąc jednocześnie udział w Związku Polskiej Młodzieży Postępowo-Niepodległościowej. W wojsku rosyjskim przebył dwa lata, 1916 i 1917, uzyskując stopień chorążego rezerwy. Równoległe z tą służbą pracował w Polskiej Organizacji Wojsk. na Ukrainie, poświęcając się jej całkowicie od początku 1918 r.

Rok 1918 był na Ukrainie okresem burzliwych przeobrażeń. Pożoga rewolucji społecznej, zrywów państwowości ukraińskiej, okupacji niemieckiej i austriackiej, a później walki oddziałów ukraińskich, bolszewickich i białoruskich przelewały się przez te ziemie, na których kilkakrotnie ludność polska była elementem zakorzenionym i żywotnym.

Z Ukrainą związana była nieprzerwana tradycja polskich walk niepodległościowych z czasów powstań. Odrodziły je pod koniec XIX stulecia akcje Frakcji Rew. PPS. W latach poprzedzających pierwszą wojnę światową rozwijał się na Ukrainie ruch strzelecki, który w 1915 r. przekształcił się w P.O.W. na Wschodzie. Jego ośrodkiem kierowni-

czym stał się w 1918 r. Kijów. Działalność P.O.W. na Ukrainie w ciągu 1918 r. — wojskowo organizacyjna i wyszkoleniowa, dywersyjna i wywiadowcza oraz polityczna obejmująca także różnorodne stosunki z obcymi — była związana z wszystkimi wydarzeniami, które się rozgrywały w tym okresie na tych ziemiach.

Część zadań tego okręgu P.O.W. stanowiąła również współpraca z innymi organizacjami mającymi na celu ratowanie polskich żołnierzy po rozbiciu polskich Korpusów na Wschodzie i umożliwienie im przedostawania się do formacji tworzących na Kubaniu i Syberii oraz dających przez Murmańsk do armii polskiej we Francji. Ś.p. Moszczeński związany był z wszystkimi tradycjami niepodległościowymi tego terenu. W Komendzie Naczelnej P.O.W. na Wschodzie pełnił funkcję zastępcy wydziału wywiadowczego. W walce prowadzonej wówczas na dwu frontach: przeciw niemieckim i rosyjsko-bolszewickim odegrał poważną rolę dzięki szerokim stosunkom własnym i rodzinnym oraz dokładnej znajomości terenu, języka, wojska i życia rosyjskiego.

Po przyjeździe do Polski w końcu 1918 r. por. Moszczeński pełnił nadal służbę wywiadowczą w D.O. Gen. w Lublinie, czy następnie w Nacz. Dowództwie. Po zakończeniu wojny z Rosją wyjechał głęboko- znajomości wojska socyckiego przy studiach dzieł odradzającej się Polski. Podstawy teoretyczne historii wojskowej dały mu wykłady i prace seminaryjne wykonane pod kierownictwem gen. Kukiela i płk. prof. Tokarza.

Już w r. 1925 opracował do pierwszego zarysu bitwy warszawskiej, ogłoszonego w „Bellonie”, artykuły źródłowe o planach drugiej ofensywy Tuchaczewskiego i rosyjskim planie bitwy nad Wisłą. Rozprawki te zwróciły uwagę kół kierowniczych wojska na młodego historyka. Toteż w rok później otrzymał zlecenie Wojsk. Biura Historycznego, aby przeprowadził całość działań strony sowieckiej w czasie letniej ofensywy na Polskę. W ten sposób powstał komentarz do opisu dowodzenia Tuchaczewskiego, zamieszczony w II wydaniu rozbioru krytycznego marsz. Piłsudskiego pt. „Rok 1920”. Jak niewklęwe i wszechstronnie wykonał to studium ówczesny mjr. Moszczeński — świadczy o tym fakt, że po ośmiu latach kiedy Wojsk. Biuro Hist. przystąpiło w 1934 r. do monograficznego opracowania „Bitwy Warszawskiej” ten właśnie zarys posłużył za pierwszy watek krytycznego opisu działań strony sowieckiej.

Jednak w wydawnictwie tym rola ppłk. Moszczeńskiego nie ograniczyła się do tego jednego wycinka; został bowiem kierownikiem całości studiów i autorem rozdziałów omawiających prace Nacz. Dowództwa, wskazując wielką wszechstronność i umiar w przedstawianiu tak drażliwego jeszcze wówczas tematu. Niestety, nie było mu dane dokończyć tego wielkiego dzieła. Do roku 1939 wyszedł z druku tylko I tom i cz. I tomu II, czyli połowa zamierzeń; część II tomu II pozostała w tłoczeniu.

W kampanii wrześniowej 1939 r. ppłk. Moszczeński był szefem sztabu 44 dyw. piechoty, po czym przebywał w niewoli niemieckiej. Lecz i tam przystąpił niebawem do tworzenia konspiracyjnej organizacji pod kierownictwem ś.p. gen. Piłskora, która w łączności z Armią Krajową przygotowała półtora milionowa masę wyśiedleńców i uwięzionych Polaków w Rzeszy Niemieckiej do wystąpienia zbrojnego w odpowiedniej chwili. Dzieje tej nieznannej jeszcze szerzej akcji przedstawił Zmarły w dwu wykładach w Instytucie Józefa Piłsudskiego w r. 1956; mają one być drukowane w „Bellonie” w czasie najbliższym.

Po zakończeniu II wojny światowej ś.p. ppłk. Moszczeński został zaproszony w 1949/50 do uzupełnienia braków i ujednolicenia układu wydawnictwa pt. „Działania 2 Korpusu we Włoszech”. Współpracował wówczas w dziedzinie zarysu tła ogólnego oraz zagadnień organizacji i rozbudowy 2 Korpusu, wykazując jak zawsze, żywym zmysłem umiarkowaną istotę wydarzeń i zdolność wplatania szczegółów w watek ogólny, bystrą ocenę wojskowego znaczenia 2 Korpusu, a głównie jasność i logiczność wykładu.

Do ostatnich dni swego życia ś.p. ppłk. Moszczeński oddawał swą pracę za usługi Instytutu Józefa Piłsudskiego badania najnowszej historii Polski w Londynie. Był członkiem Rady Instytutu, Wydziału Studiów i Komitetu redakcyjnego „Niepodległości”.

Zakończył życie 10 kwietnia. Cześć Jego pamięci.

Ś. + P.

Jan PŁAZAK

urodzony w 1913 r. w ziemi kieleckiej, wieloletni członek naszego Związku, oficer rezerwy, odznaczony krzyżami wojennymi, b. więzień Oświęcimia i Murnau, żołnierz 3 DSK zmarł nagle w Londynie, przeżywszy lat 42. Pogrzeb odbył się dnia 11 maja na cmentarzu Brompton Oratory.

Odszedł od nas prawy Polak i dobry Kolega.

Cześć Jego pamięci!

ZWIĄZEK DZIENNIKARZY R. P.

KRONIKA WOJSKOWA

WSPÓLNOTA ATLANTYCKA. Spoistość i odporność systemu atlantyckiego została ostatnio narażona na nowe próby. Tym razem ze strony Sowietów i W. Brytanii. Sowieckie „ostrzeżenia” i pogrożki pod adresem Norwegii, Danii, Islandii i Holandii nie odniosły wprawdzie spodziewanego skutku i zostały przez te państwa zrzeczone i z godnością odparte, za to analogiczna próba zastraszenia Niemiec Zachodnich, podjęta w najniegodniejszym dla Adenauera momencie, dała przynajmniej ten rezultat, że zdecydował on do pewnego stopnia poprzednie oświadczenie swoje i swoich ministrów, iż Niemcy Zachodnie powinny mieć przynajmniej taktyczne bronie atomowe. Jeszcze większe zamieszanie, i to w całej wspólnotie atlantyckiej, wywołały nieuzgodnione z kontynentalnymi sojusznikami postanowienia rządu brytyjskiego zmniejszenia brytyjskiej „Armii Renu” i radykalnej reorganizacji brytyjskich sił zbrojnych w ciągu najbliższych pięciu lat. Sprawa zmniejszenia brytyjskich sił w Niemczech została narazie załatwiona kompromisowo w ten sposób że W. Brytania wycofa w bieżącym roku tylko 13 tysięcy wojska i część lotnictwa, dodatkowo zaś redukuje w 1958 roku uzależni od zgody sojuszników. Nie sposób przewidzieć politycznych i wojskowych następstw rewolucyjnych planów ministra Sandysa, ujawnionych 4. kwietnia. Pewne jest jedynie, że były one, na równi z redukcją francuskiego budżetu zbrojeniowego, wodą na młyn zachodnio-niemieckiej opozycji i że podrażniły wśród narodów kontynentalnych zaufanie do wytrzymałości „tarczy atlantyckiej” i autorytet dowództwa sił atlantyckich.

Eufemiczny komunikat o wyniku konferencji Rady Aatlantyckiej, zebranej w pierwszych dniach maja w Bonn, nie zdołał zatuszować istniejących rozdzźwięków, ujawnionych bez ostentacji na kongresie unii europejskiej w Strasburgu. Toż samo przed gen. Norstadem, jak przed nowym sekretarzem generalnym NATO, Spaakiem, piętrzą się nielada trudności.

Dodatkowym jabłkiem niezgody stała się sprawa przyjęcia Hiszpanii do wspólnoty atlantyckiej. Chociaż uchwały dotychczasowe opory Francji i W. Brytanii i pomimo żywej opozycji Ameryki i Niemiec, sprawa nie weszła pod obrady Rady Aatlantyckiej, bo Norwegia i Dania wyraziły swój sprzeciw jeszcze przed jej konferencją.

W pierwszej połowie maja odbyły się na Morzu Śródziemnym piąte wielkie ćwiczenia morsko-lotnicze — pod kierownictwem bryt. admirała Edwardsa. Uczestniczyli w nich jednostki francuskie, włoskie, greckie, tureckie i brytyjskie. W końcu marca przeprowadzono w dowództwie sił atlantyckich wielką grę pod nazwą „Czarny Lew”, w której po

raz pierwszy uczestniczyli oficerowie niemieccy.

W obsadzie wyższych dowództw nastąpiły dość duże zmiany. Poza gen. Speidelem, który objął dowództwo wojsk centralnego odcinka 3. kwietnia, objeli lub niebawem obejmą funkcję: generał francuski Demetz — zastępcy szefa sztabu „SHAPE” dla spraw administracji i zaopatrzenia, brytyjski admirał Pedder — dowódca sił morskich północnego odcinka, brytyjski admirał Edwards (luzujący amerykańskiego admirała Glovera — dowódcę odcinka śródziemnomorskiego, wreszcie amerykański generał Timberlake — dowódca 4. grupy lotnictwa taktycznego.

Jak donosi szwajcarska „Flugwehr”, przeznaczono na rozbudowę infrastruktury frontu atlantyckiego w Europie 225 milionów funtów. Rozbudowa ta ma być w ciągu czterech lat ukończona. Obecnie jest już 150 nowoczesnych lotnisk wojskowych. Długociągowe benzynowych, nie licząc hiszpańskich, ma do połowy 1958 roku wzrosnąć do 9.000 kilometrów, zaś zapas benzyny w zbiornikach „atlantyckich” do 2 milionów ton. Tym gorzej, że osłona tej bogatej sieci tyłowej, zamiast krzepnąć, raczej ulega osłabieniu.

FRANCJA. Nowy preliminarz budżetowy przewiduje ogólne zmniejszenia wydatków o równowartość 250 miliardów franków, w tym wydatków na obronę o równowartość 66 miliardów. W marcu rozpoczęto przygotowywać prace do budowy pierwszego francuskiego okrętu podwodnego o napędzie atomowym. Jego wyporność ma sięgać 5.000 ton, gdy jego odpowiednik amerykański, „Nautilus”, co prawda już będąc w służbie, ma tylko po 3.100 i 3.400 ton wyporności. Budowa tego olbrzyma ma być zakończona w ciągu czterech lat. Eksperti brytyjscy wyrażają wątpliwości, by to było możliwe. W próbach znajdują się dwa nowe typy myśliwców: „Trident III”, który osiąga szybkość 2 Mach i wzbija się na 15.000 metrów w ciągu zaledwie dwóch i pół minuty, oraz „Griffon”, który jest rozwinięciem „Gerfauta”.

JUGOSŁAWIA będzie znów otrzymywać amerykański sprzęt wojskowy i lotniczy, którego dostawy wstrzymano niezwłocznie po zesłorocznej wizycie Chruszczowa i Bułganina w Belgradzie.

AUSTRIA. Lotnictwo austriackie otrzymało niedawno trzy brytyjskie myśliwce odrzutowe starszego typu „Vampire”. Stanowią one jego pierwsze samoloty o napędzie odrzutowym.

HISZPANIA. Szef sztabu amerykańskiego lotnictwa, Twining, bawił ostatnio w Hiszpanii i wyraził pełne zadowolenie z postępów rozbudowy tamtejszych baz lotniczych. Lotniczy przemysł hiszpański przygotowuje dwa eksperymentalne typy lekkich myśliwców o napędzie odrzutowym, „SA-HA-300” oraz „XC-7”. Oba mają skrzydła w kształcie delta. Konstruktorom drugiego jest, jak się zdaje, znany konstruktor niemiecki Heinkel. Inspektor wyszkolenia wojska, gen. Alaman, bawił ostatnio w W. Brytanii jako gość War Office. Była to pierwsza oficjalna wizyta hiszpańskiego generała od 1936 roku. W zreorganizowanym gabinecie rządowym ministra obrony jest gen. Barroso, ministrem lotnictwa gen. Lecea, a ministrem marynarki admirał Abarzura.

Kage.

Z HUMORU KRAJOWEGO

W felietonie p.t. „Z murzyńskiej wioski”, wydrukowanym w warszawskiej „Nowej Kulturze” z dnia 14 kwietnia br. pisze „KTT” m.in.:

„Kraży wśród niezmordowanego w koncepcjach warszawskiego ludu powiedzenie, że polska droga do socjalizmu polega na prywatnym handlu i amerykańskiej pożyczce”. Autor dodaje, że „jest to żart złośliwy”, ale przecież „coś w nim jest”.

PRZEGLĄD SPORTOWY

Organizacja polskich mistrzostw piłkarskich (III)

Było to zagadnienie, któremu walny zjazd Delegatów Związku Polskich Klubów sportowych w dniu 31 marca w Birmingham poświęcił nieco czasu. I słusznie, albowiem wszyscy mieli w pamięci ubiegoroczne zamieszanie a nawet balagan, jaki powstał w czasie ceremonii wręczenia nagród. Nie była to wina ani gospodarzy, ani organizatorów, którzy wychodzili ze skóry, aby całość wypadła jak najsprawniej. Ale jak to zwykle bywa...

Wystarczy, że na zawodach znajdzie się kilku niedowierzonych młokosów czy paru spryciarzy, którzy zawsze i wszędzie umieją obejść przepisy, by zepsuć najlepszą nawet robotę. Mówił o tym sprawach tuż przed zamknięciem zjazdu nieco obszerniej prezes ZPKS gen. K. Głabisz, apelując do wszystkich o współpracę i wzywając delegatów klubów, by w pracy swej nie kierowali się nadmiarem ambicji sportowej, bo z tego nigdy nie dobrego nie wyjdzie. Nadmiar ambicji bowiem to w rezultacie zwycięstwo za wszelką cenę, to kaperowanie graczy, to brutalna gra, to w efekcie zniechęcenie widzów do popierania sportu.

Jeśli mistrzostwa odbędą się znowu — mam na myśli finały — w Cannock (choć wymienia się w tym roku Manchester) to nieco rygorystycznie trzeba będzie zająć się pewnymi bardzo niepożądanymi gośćmi, handlującymi przed i w czasie zawodów wódeczką. Takich

„kucpów” trzeba będzie z miejsca spławić. Tam, gdzie odbywają się zawody sportowe nie może być żadnej legalnej, a tym bardziej nielegalnej, sprzedaży wódek.

Tak samo, jeśli finały poprzedzić ma msza św. (słuszna reszta inicjatywa) to trzeba także wszystko tak zorganizować, aby msza odprawiona być mogła w atmosferze ciszy i spokoju i niekoniecznie na trybunach, na których zbierają się widzowie. Trzeba przy wejściu wszystkich uprzedzić, że właśnie odprawia się nabożeństwo i że wobec tego pożądana jest cisza.

Kulminacyjnym punktem jest rozdanie nagród. Ceremonii tej dokonują zwykle wysokie osobistości naszego życia politycznego czy społecznego. Ceremonię tę należy przygotować tak, aby zaproszeni dostojnicy mogli spokojnie powiedzieć kilka koniecznych z takiej okazji zdań i aby hymn narodowy mógł być odegrany w atmosferze powagi. Ceremonia wręczenia nagród winna być bardzo dokładnie ustalona, tak by wiadomo było kto, komu i za co wręcza puchar czy medal.

Znając ofiarność i poczucie odpowiedzialności naszych działaczy sportowych jesteśmy głęboko przekonani, że w tym roku finały będą nie tylko wspólną atrakcją sportową, ale również okazją do wielkiego, tradycyjnego już — spotkania Polaków z całą Anglią.

JAKIE KLUBY BIORĄ UDZIAŁ W IX POLSKICH MISTRZOSTWACH PIŁKARSKICH

Do tegorocznych mistrzostw piłkarskich w Anglii zgłosiło się jedynie 15 klubów. W porównaniu z ubiegłorocznymi, gdy zgłosiło się aż 21 klubów, jest to niewątpliwie znaczny spadek. Nie jest to oczywiście wina organizatorów mistrzostw. Po prostu: niektóre kluby przestały istnieć.

Jak podaje komunikat Związku Polskich Klubów Sportowych drużyny podzielono na cztery grupy. Do grupy I, zwanej „Wilno” należą: Czarni — Londyn, Gwiazda Gdyni — Marsworth, Młodzi — Londyn i Wilno — Checkendon. Grupa II „Lwów”: Orkan — Leicester, Pogoń — Birmingham i Sparta — Cambridge. Grupa III „Wrocław”: Lot — Derby, Sokół — Nottingham, Polonia — Wolverhampton i Świtezianka — Little Onn, Stafford. Grupa IV „Szczecin”: Biały Orzeł — Leek, Naprzód — Mansfield, Polonia — Sheffield i Unitas — Manchester.

TERMINARZ ROZGRYWEK

Dnia 25—26 maja 1957: Młodzi (Londyn) — Czarni (Londyn), Gwiazda Gdyni (Marsworth) — Wilno (Checkendon), Orkan (Leicester) — Sparta (Cambridge), Sokół (Nottingham) — Lot (Derby), Polonia (Wolverhampton) — Świtezianka (Little Onn), Unitas (Manchester).

Polityka reżymu wobec prasy katolickiej

Niedawno przyznano katolikom w Polsce prawo wydawania swych pism, ale jak wygląda ta rzecz w praktyce. „Przewodnik Katolicki”, znany przedwojenny tygodnik wznosił swą działalność, ale ma przydział papieru tylko na 55.000 egz. i to na 16 stron małego formatu wraz z dodatkami dla dzieci. Krakowski „Tygodnik Powszechny” ma podobnie 50.000 nakładu. Wzniesiono szereg dawnych czasopism duszpasterskich. 12.000 księży i zakonników w Polsce obecnej z radością powitało wznowione periodyki: „Homo Dei”, „Współczesna ambona”, „Ateneum kapłańskie”, „Biblioteka kaznodziejska”. Niestety znowu ograniczenia w przydziale papieru. „Współczesna ambona” ma nakład 6.000 egz., „Homo Dei” nie podaje nakładu, prawdopodobnie około 3.000. „Ateneum kapłańskie” — 3.000. „Biblioteka Kaznodziejska” tylko 2.000.

Ks. Prymas w instrukcji do kleru zobowiązuje księży do abonowania „Biblioteki Kaznodziejskiej”. Tymczasem wicedyrektor Księgarni św. Wojciecha w Poznaniu, która wydaje ten miesięcznik, P. Orlicki, oświadczył, że z powodu braku papieru wolno im drukować tylko 2.000 egz., dalsze więc liczne zamówienia nie mogą być załatwione. Trzy pierwsze numery tej Biblioteki są już wyczerpane.

Równocześnie pisma komunistyczne mają setki tysięcy nakładu. Np. „Trybuna Ludu” — 312.000, „Życie Warszawy” — 220.000, „Dziennik Polski” — 103.000, „Gazeta Poznańska”, organ partii, — 143.960. Z tygodników: „Po Prostu” — 150.000, „Nowa Kultura” — 70.300, „Życie literackie” — 40.000, „Przegląd kulturalny” — 70.000... (IC)

chester) — Naprzód (Mansfield), Biały Orzeł (Leek) — Polonia (Sheffield).

Dnia 1 — 2 czerwca 1957: Wilno — Czarni, Młodzi — Gwiazda Gdyni, Sparta — Pogoń (Birmingham), Lot — Polonia, Świtezianka — Sokół, Naprzód — Biały Orzeł, Polonia (Sheffield) — Unitas.

Dnia 8 — 9 czerwca 1957: Czarni — Gwiazda Gdyni, Wilno — Młodzi, Pogoń — Orkan, Świtezianka — Lot, Sokół — Polonia, Polonia (Sh.) — Naprzód, Biały Orzeł — Unitas.

Dnia 15 — 16 czerwca 1957: Czarni — Młodzi, Wilno — Gwiazda Gdyni, Sparta — Orkan, Lot — Sokół, Świtezianka — Polonia, Naprzód — Unitas, Polonia (Sh.) — Biały Orzeł.

Dnia 22 — 23 czerwca 1957: Czarni — Wilno, Gwiazda Gdyni — Młodzi, Pogoń — Sparta, Polonia — Lot, Sokół — Świtezianka, Biały Orzeł — Naprzód, Unitas — Polonia (Sh.).

Dnia 29 — 30 czerwca 1957: Gwiazda Gdyni — Czarni, Młodzi — Wilno, Orkan — Pogoń, Lot — Świtezianka, Polonia — Sokół, Naprzód — Polonia (Sh.), Unitas — Orzeł Biały.

★

X Wyścig Pokoju zakończony w Warszawie wygrał w indywidualnej klasyfikacji ogólniej Christow (Bułgaria), w klasyfikacji drużynowej Niemcy wsch. przed Polską, która prowadziła do przedostatniego etapu.

★

Przed piłkarskimi mistrzostwami świata. Od szeregu tygodni odbywają się rozgrywki eliminacyjne (mecz i rewanż) o wejście do pooli finałowej o mistrzostwo świata, które odbędą się w przyszłym roku w Szwecji. Już teraz zainteresowanie tymi meczami jest ogromne. Automatycznie do finałowych spotkań wchodzi ostatni mistrz świata, a więc Niemcy zachodnie, nie reprezentujące dziś wysokiego poziomu międzynarodowego oraz gospodarz finałów: Szwecja. Spotkania eliminacyjne muszą być rozegrane do 31. grudnia br. Wszystkie państwa walczą w eliminacyjnych 9 grupach, w których znajdują się 3 reprezentacje. Zwycięzca grupy wchodzi do finału. Nadto dochodzą 3 reprezentacje południowo-amerykańskie, jedna reprezentacja azjatycko-afrykańska i jedna z Ameryki Północnej (Meksyk po zwycięstwie 6:0 i 6:1 nad USA). Najważniejszym kandydatem na mistrza świata jest Argentyna, która zdobyła mistrzostwo Południowej Ameryki. Która z drużyn europejskich ma największe szanse — trudno powiedzieć, zwłaszcza że Węgry nie wchodzi tym razem w rachubę.

Grupa 1. Anglia, Dania i Irlandia. W tej grupie zwyciężyła Anglia.

Grupa 2. Francja, Belgia, Islandia. Francja — Belgia 6:3. W tej grupie zwyciężył z pewnością Francja.

Grupa 3. Węgry, Bułgaria, Norwegia. Grupa kończy swoje spotkania 10 listopada w Budapeszcie spotkaniem Węgry — Norwegia.

Grupa 4. Czechosłowacja, Niemcy wschodnie, Walia.

Grupa 5. Austria, Luksemburg, Holandia.

Grupa 6. Rosja sow., Polska, Finlandia.

Grupa 7. Grecja, Jugosławia, Rumunia.

Grupa 8. Portugalia, półn. Irlandia, Włochy.

Grupa 9. Hiszpania, Szwajcaria, Szkocja. W tej grupie sensacją było zwycięstwo Szkocji nad Hiszpanią 4:2 oraz Szwajcarią 2:1.

Piłka nożna. W rewanżowym spotkaniu o wejście do pooli finałowej o mistrzostwo świata Anglia wygrała w Ko-

penhadze drugi mecz z reprezentacją Danii 4:1. W grupie swoje Anglia prowadzi 6 punktami przed Irlandią, która pokonała 5:1 i Anglię, która pokonała dwukrotnie. — Amatorzy: Szkocja — Niemcy zach. 1:1, Holandia — Irlandia 2:2, Anglia XI — Szwajcaria B 3:2.

Spotkanie eliminacyjne o mistrzostwo świata: Szkocja pokonała niespodziewanie Szwajcarię 2:1. Jest to drugie zwycięstwo Szkocji w swej grupie, w której znajduje się jeszcze Hiszpania, a która Szkocja pokonała 4:2. Mecz z Hiszpanią odbędzie się w najbliższą niedzielę w Madrycie. Szkotom wystarczy remis, aby wejść do pooli finałowej. — W drugim meczu z tej serii Irlandia — Anglia 1:1 (1:0) w Dublinie. Tym wynikiem Anglia zakwalifikowała się do rozgrywek finałowych. Entuzjazm irlandzkich widzów został zgaszony, gdy w ostatniej minucie padła wyrównująca bramka. Trzeci mecz: Niemcy wschodnie — Walia 2:1 (1:1) w Lipsku. Zastępcę zwycięstwo Niemców. Ponad 100 tys. widzów. — Spotkania międzynarodowe: Czechosłowacja — Jugosławia 1:0. — W Warszawie: Polska — Turcja 0:1. — W Bukareszcie: Rumunia B — Polska B 1:1. — W Sofii: Bułgaria B — Anglia B 1:2. — Amatorzy: Niemcy zach. — Anglia 1:1 (1:0).

Kapitan angielskiej drużyny Preston North End, Walton, został w czasie gościnnego pobytu ze swą drużyną w Sztokholmie aresztowany na zlecenie prokuratora, za to że „zabrał” w domu magazynowy aparat do golowania. Walton oświadczył policji, że zabrał aparat z lady, by pokazać go swoim kolegom klubowym. Chciał się poradzić, czy aparat warto kupić. Walton dodał, że zamierzał aparat kupić, lecz nie zdołał tego uczynić, gdyż został zatrzymany przez policję. Drużyna Preston North End wygrała w Gothenburgu z miejscową drużyną 2:1.

Angielska „Nina Panomarenkowa” czyli kapitan drużyny Preston North End Joe Walton, skazany został na niską karę z zawieszeniem na trzy lata. Sąd odrzucił wniosek prokuratora domagającego się, by piłkarzowi angielskiemu nie wolno było przez 5 lat zjawiać się na ziemi szwedzkiej. Walton został natychmiast zwolniony i odleciał do Londynu. Poza aparatem do golowania Walton „zabrał” również komplet swetrowy dla żony.

Słynny piłkarz węgierski Kocsis podpisał umowę i grać będzie we włoskiej Fiorentinie, ubiegłorocznym mistrzu i Ligi i tegorocznym finalisście o Puchar Europy.

Tragiczny przebieg 24. wyścigu samochodowego „Mille Miglia” na trasie Brescia — Rzym — Brescia w czasie którego zginęło 13 osób, a 21 odniosło ciężkie rany, wywołał wielkie poruszenie w całym Włoszech. Prasa domaga się jednoznacznie zawieszenia tego wyścigu. Jest to rzeczywiście wyścig bardzo niebezpieczny. Kierowca musi minąć 12 tysięcy zakrętów. Trasę ubezpieczało 80 tys. karabinierów. I to nie pomogło. Katastrofa wydarzyła się na prostej, na której niektórzy kierowcy rozwijają szybkość 300 km/godz. Jeśli się zważy, że w wyścigu tym biorą udział najcięższe maszyny rozwijające ogromną szybkość, że stan drogi nie jest najlepszy, że publiczność, nieubezpieczona wałami ochronnymi, ustawia się tak blisko szosy, że właściwie samochód pędzi jak gdyby wzdłuż szpalery, częstokroć szerokiego zaledwie na 4 m, to nie dziwnego, że w razie wypadku ginie tyle osób. Wyścigi winne być tak zorganizowane, że ryzyko ponoszą jedynie kierowcy, a nie publiczność.

Piero Taruffi, zwycięzca tragicznie zakończonego wyścigu samochodowego „Mille Miglia” wycofał się z czynnego życia sportowego. Liczył 52 lata.

W czasie jazdy próbnej w Indianapolis (USA) zabił się amerykański kierowca Keith Andrews, którego samochód został wyrzucony z toru. — Policia włoska „skonfiskowała” trzy samochody marki Ferrari, które w wyścigu Mille Miglia zajęły pierwsze trzy miejsca. Jak wiadomo hiszpański kierowca De Portago zabił się właśnie na takim wozie z powodu pęknięcia opony. Chodzi o dokładne ustalenie przyczyn katastrofy w czasie której zginęło 13 osób.

Międzynarodowy wyścig samochodowy na Sardinii który miał się odbyć 26 maja został odwołany. Wszystkie wyścigi samochodowe i motocyklowe, które miały się w tym roku odbyć we Włoszech, zostały także odwołane. Poza prasą włoską domagało się wydania takiego zakazu radio watykańskie.

Wyścig samochodowy o Wielką Nagrodę Monako wygrał Fangio na Maseratti przed Brookiem (Anglia) na Vanwall. W czasie wyścigu doszło do 5 wypadków, na sześćdziesiąt niebezpiecznych, w wyniku których musieli się wycofać znani kierowcy angielskie: Moss, Collins i Hawthorn.

O puchar Davisa: Anglia — Nowa Zelandia 5:0, Dania — Pld. Afryka 4:1, Belgia — Węgry 4:1, Francja — Czechosłowacja 4:1, Polska — Chile 3:2. W następnej rundzie Polska spotyka się z Włochami, Meksyk — Niemcy zach. 3:1 (ostatnie spotkanie z powodu deszczu nie zostało zakończone). Strefa azjatycka: Filipiny — Japonia 3:1, USA — Indie zach. 3:0, Włochy — Holandia 3:0.

Paweł Heciak

Władysław Pobóg-Malinowski
NAJNOWSZA HISTORIA
POLITYCZNA
P O L S K I
1864 — 1945
TOM DRUGI
Londyn 1956
CENA 28/-
(665 stron)
GRYF PUBLICATIONS LTD.
169-171, BATTERSEA CHURCH RD.,
LONDON, S. W. 11.
Do nabycia we wszystkich księ-
garniach polskich.

LEKI
DO POLSKI
DO ROSJI
OD ZIEŻ
Ż Y W N O Ś Ć
Samolotem
wysyla
FREGATA
7, Cromwell Rd., S. W. 7.
tel. KNI 1091
TAKŻE MASZYN SINGERA I TRYKOTARSKIE!

Teściowa wyjeżdżała do Anglii, żeby odwiedzić syna, którego nie widziała od wybuchu wojny lat temu siedemnaście. Sprowadziwszy taksówkę, Tadeusz siadł obok starszej pani i jej walizkę, bo żona lubiła miejsce przy szoferze. Miała ładny kontakt ze światem, rozmawiała, jak zwykle, ze wszystkimi jednocześnie. Zaczęła od komplementu wobec szofera.

— Słuchałam wczoraj przez radio o czynach pańskich kolegów. Niesłychane! A może to pan właśnie brał w tym udział? ...

— Właśnie ja — roześmiał się i obrócił ku niej z sympatyczną zmęczoną twarzą o rytm kolorycie. Zaraz zresztą przeniósł wzrok na jezdnię.

Tadeusz przyłączył się do ogólnego podziwu. Sprawa polegała na tym, że dwu kierowców ujęło nocą w pobliżu hotelu „Polonia” napastników samotnego przechodnia i przekazało ich w ręce milicji. Teściowa i żona nadawały przygodzie znaczenie symptomatyczne — wszystko to działo się „polski październik... Przełom moralny — proszę, jacy potrafili być Polacy“... Tadeusz, choć razila go ta wylewna egzaltacja, widział również w dziarskim szoferze sprzymierzeńca. Ostrożnie zresztą. Wtrącając w radosny rozgwar podchwytliwie pytania — no i jak? dlaczego? — szukał pewności.

Sam w 1951 roku rzekł się na znak protestu wobec nonsensownych poleceń z góry stanowiska naczelnika działu planowania w swoim przedsiębiorstwie. Odtąd, aż do dnia dzisiejszego pracował na podrzędnym stanowisku w dziale finansowym. Gdyby nie żona — zawsze w dobrym kontakcie z całym światem — zginełby z nędzy z dziesięcioletnim synem. Z osmiuset złotych, które jej przynosił, zwracała mu nawet wielokrotnie coś na papierosy... Wobec tej delikatności tym bardziej czuł się źle. Czekal na czas, w którym sam będzie regulował swoje rachunki, a czas taki, zdawało się, nadszedł. „Czas przyzwyczajonych ludzi, nareszcie“ — powtórzył za teściową.

— No — zwrócił się znowu natarczywie do szofera — to nie wiedział pan weale, kim jest ten napadnięty... po prostu samotny człowiek... I zarzykował pan. Napastnicy mogli mieć broń i pewnie mieli, a pan był bezbranny...

Sondował sprawę z pedantycznym uporem. Szofer odmrukiwał zrazu półsłówkami, wreszcie uciął:

— Panie muszę uważać na jezdnię.

Żona z teściową przeszły już na ostatnie polecenia przed podróżą. Samotny przechodzień, uratowany przechodzień i nowy model współzycia zajmowały jeszcze tylko uwagę Tadeusza. Miał zresztą w tym zakresie i osobistą rewelację. Zjednoczenie, w którym kiedyś zajmował stanowisko planisty, było gotowe znowu powołać go do pracy. Ale bał się wprost uwierzyć w swoje szczęście. Bał się dotknąć go i spłoszyć nierozważnym słowem. Raptownie jednak, rozdrażniony arogancją szofera, rzekł:

— A ja wrócę pewnie do Zjednoczenia...

Spojrzały pytająco. Chcąc nie chcąc musiał dokończyć.

— Proponują mi dawne stanowisko kierownika działu planowania.

Wrażenie zrobiło kolosalne. Większe oczywiście niż poprzednio szofer. Żona wprawdzie spytała o pismo angażujące i inne konkretne szczegóły, teściowa natomiast wpadła w istny trans, pozbawiony wszelkich momentów krytycyzmu. Obie wymówiły w końcu słowo — szczęście...

— Szczęście, dyskretne i przelotne — myślał Tadeusz podniecony — ucho, gdy tylko dotknie go świadomość, cóż dopiero odczuć ludzkie słowo, wymówione przez dwie kobiety w publicznej taksówce. Wymówione, przyciąga oczywiście wszystkie uszy.

Pożegnał się również bardzo u-

Szcześliwe południe

Nadeszła WANDA CYWIŃSKA

Nawet szofer podniósł wzrok ku lusterku nad kierownicą, by przyjrzeć się we wzajemnych oględzinach. Tadeusz skulił się nerwowo za walizkami teściowej.

Rozśpiewane kobiety wytworzyły teraz w taksówce atmosferę chępliwości, podniosła rodzinna — istny wieczór wigilijny z prognozą na służbowy samochód i inne przywileje. „Umówiony przelatujący wróbel“ — szczęście — musiałby być daleko mniej frywolny niż był, aby chcieć tu zostać...

Ze szofera, z szarą twarzą, wyrastającą z kołtuna baranicy, nie cieszył się względami fortuny, zdawało się weale pewne. Jeszcze przedwczoraj byli pod tym względem obaj z Tadeuszem całkiem do siebie podobni. Dziś co innego. Dzień między tymi dwoma był dniem szczęśliwym. Tadeusz spróbował zbadać jego przebieg. Po otrzymaniu propozycji Zjednoczenia, zbyt podniecony, aby wracać do domu, wstąpił do kina. Grali podwodny reportaż. Z monotonna zdjęć zaciekała go tylko scena ukazująca rybę wyrzucaną na piasek. Sam okazał się nie być pewien czy słusznie, ale uznał go za nieprzeciętny w swoim gatunku — przypomniałby darsza, gdyby nie kulisty kształt. Kiedy, wyrzucony z łodzi, wyładował na plaży — wydawał się ogromny. Na skutek zbliżenia zajął cały ekran — może zresztą i nie, a ogromny wydawał się, ponieważ... Prawdę mówiąc Tadeusz przypisał rybę własną podatność na cierpienie. Sądził, że wyrzucena na piasek, była jedną udawką. A potem na dodatek dostała ostry cios w tułów i okazało się, że powodem kulistego kształtu było wzdęcie wodą. Rybi osobnik, z którego chlusiła woda przemieszana z krwią, tym bardziej czynił wrażenie bezwstydnego wprost udreki.

— Pismo angażujące już masz... — rzekła żona.

— Nie! — zniecierpliwili się — Zaraz tam zresztą pojadę.

— Aa, to dobrze. Pożegnaj się z mamą i zwróć z panem — uśmiechnęła się do szofera.

Kiedy przed stacją autobusową „Lotu“ żona jak zwykle regulowała rachunek, Tadeusz westchnął „ostatni raz, odtąd już ja będę płacił“ i podał szoferowi adres Zjednoczenia. Jechał z drętym pocuciem, że powinien mimo wszystko zaraz wysiąść. O co sło? Przypomniał sobie: nie miał pieniędzy, wczoraj wydał ostatnie na bilet do kina. Nie było innego wyjścia, tylko poprosi zaraz o małą zaliczkę w Zjednoczeniu.

Wróć dosłownie za kilka minut — rzekł do szofera, gdy stanął na miejscu — Niech pan zaczeka.

W Zjednoczeniu przyjęto go bardzo uprzejmie. Z młodą kierowniczką działu kadr ścisli sobie kordialnie dłonie, a potem słuchał jak mówiła:

— Mam trochę przykre zadanie przekazania panu kolegielnej decyzji, która zresztą nie może pana dotknąć osobiście. Sprawa jest skomplikowana. Bardzo chętnie zatrudnilibyśmy pana, pana kwalifikacje są jak najlepsze...

— Tak — powiedział i poczęstował ją papierosem.

— Dziękuję, nie palę — pochyliła się nad biurkiem. Tadeusz obserwował z lekkim uśmiechem jaką przykrość sprawiała jej ta rozmowa.

— Nasz dotychczasowy planista — ciągnęła — został oczyszczony z zarzutów, no... z większości zarzutów... Ma zasługi. Rozumie pan, nie możemy wyrzucić człowieka po tylu latach pracy...

Pożegnał się również bardzo u-

przejmnie. O pół piętra niżej zapalił przy oknie papierosa. Oczywiście nie miał zamiaru wytwarzać patetycznej atmosfery wokół tej sprawy w gruncie błahej i trochę śmiesznej, bo dał się nabrać nadziei odmiany losu. Przypomniał sobie zasłyszany onegdaj przez radio literacki utwór zatytułowany „Człowiek umiera“. Istny bezwstyd szarlatanerii i głupoty. Literatami pogardzał w ogólności. Nie znał ludzi głupszych i bardziej bezwstydnym w niczym nie ograniczonej żądzy błyszczenia. Coprawda w codziennym życiu — znał paru — radził sobie bardziej ekonomicznie. Opowieści o tym jak „człowiek umiera“ — słuchał z humorem, tym bardziej, że żona siliła się na wykład rozumiejący i przejęty, a recytator karawaniarskim głosem „pogłębiał“ utwór na ile starczyło rutyny. Zagadnienie zaś było puste jak mydlana bańka.

Zaciągnął się mocno dymem i z uporem przypomniał sobie treść opowiadania o umierającym. Miał on, przedtem oczywiście, kilkanaście kobiet, mówił do żony „nie odbierzesz mi tej przyjemności“, t. zn. Dafne czy Korneli, a ponieważ umierał, nie będzie już więcej tak mówił. Gdyby powiedział przynajmniej „nie odbierzesz mi tej ostatniej: mojej śmierci“ — tak, wtedy ten sztuczny utwór stwierdziłby fakt oczywisty, ściśle ekonomicznie, choć właściwie niepotrzebnie.

Swoje własne zagadnienie Tadeusz uważał za poważniejsze, ale nie na tyle, by przyznać mu nad sobą władzę. Okres od wybuchu wojny, dosięgający szczytu ludzkiej wytrzymałości, przetrzymał, bo imponował mu własny hart, bo liczył na zmianę i na to, że zdola na nią wpłynąć. Spodziewana zmiana nastąpiła, ale świat był nadal przychylny byle komu i zbuntowany bez wyboru. Miał już dość tej zabawy. Z satysfakcją stwierdził, że i swoje własne zagadnienie traktuje lekko. Przeciętne życie europejskie trwało około sześćdziesięciu lat. Postanowił wykorzystać jedną szansę nieprecyzyjności jaka mu została i wycofać się z życia przed terminem. Drobną przykrość stanowiła tylko okoliczność, że nie był w stanie zapłacić za taksówkę i pierwszy lepszy szofer będzie miał pretekst do odmówienia mu szacunku. Ale nikt poza nim. Przykrość wynagradzał sówicie fakt, że będzie ona ostatnią i że w szczególności oszczędzić można w ten sposób przykrości powrotu do domu, i dalszych złudzeń przy poszukiwaniu właściwej pracy, złudzeń skazanych z góry na niepowodzenie w obecnej sytuacji gospodarczej kraju.

Ktoś przeszedł obok i wchodził wyżej. Krok miał ciężki, mięsisty. Tadeusz znowu z satysfakcją uświadomił sobie własną lekkość, ciało miał nieczułe, jak z aluminium. Tylko ręka,

którą wspierał się o parapet okna, wyglądała nieestetycznie, jak kawał mięsa zniekształcony żyłami. Uniósł ją szybko, dała się jeszcze upoznać ładnie. Nagle odwrócił się, bo obserwował go ktoś za plecami. Był to szofer, który zatrzymał się wyczekując u podnóża schodów, wyraźnie wściekły.

— Nie mam czasu. Dokąd się pan każe zawieźć teraz? — rzekł arogancko.

— Dobrze — odparł Tadeusz. Spokojnie zamknął teczkę i strzepnął ślad pyłu na rękawie. Sposób „wymknięcia się“ obaj wyobraźnia w ciągu sekundy. Chciał to zrobić teraz, kiedy czuł się tak spokojny, pusty i wyładowany z wszelkiej energii. Przed mostem Poniatowskiego znajdował się mały boczny wiadukt nad brukiem Solca. Postanowił wyskoczyć z taksówki w właściwej chwili, tak, aby z rozpędem przewinąć się przez balustradę wiaduktu. Wysokość, jak obliczał, była wystarczająca.

Przy wsiadaniu ujrzał swoją twarz w lusterku. „Jestem jednak nienaturalnie biały“ — pomyślał i zauważył, że szofer śledzi jego zachowanie.

— Most Poniatowskiego — polecił — Pokażę panu gdzie skoczyć.

Chciał dodać coś dowcipnego, ale zanim znalazł zdanie na odpowiednim poziomie zbliżył się do Solca.

— Tu — rzucił ostro — Tu pan skoczyć.

I szarpnął klamkę. W tej chwili jednak szofer nacisnął hamulec, odwrócił się i musiał użyć wprawnego ciosu, bo Tadeusz stracił świadomość. Odrzucił ją po chwili wraz z przeświadczeniem, że jest czymś w rodzaju tego darsza, którego oglądał w kinie, a mocny cios rozpruł mu skórę, przez którą chlusa teraz woda przemieszana z krwią. Na palcach miał istotnie krwawe ślady. Zdawało mu się, że szofer mówi: „chciałeś zwać i nie zapłacić, co?“ Wyrzucił go w końcu i odjechał z innym pasażerem. W obawie, aby gapiący się przechodnie nie sprowadzili milicjanta, Tadeusz podniósł z chodnika teczkę i ruszył przed siebie, prosto na jakieś drzewa.

Krok mu ciążył i stracił poprzedni spokój. Nie czuł już lekkości aluminium, ale żywe ciało z krwi, mięsa i kłębów nerwów. Spojrzawszy w dół przez balustradę stwierdził, że się boi. Już teraz nie mógł się wymanować. Za to cierpiał bezwstydnie, całkiem bez ambicji. Widział swój dzisiejszy powrót do rodziny. Syn mówił: „tatusiu, teraz już dostanę od ciebie z pewnością obiecany rower“... Tadeusz odpowiadał grubiańsko: „nigdy, do jasnej cholery, nie dostaniesz odemnie roweru“ i uciekał z domu. Ale wracał. Pięć szofera znowu wtrąciła go w życie i nie wiedział co mu za to winien, nienawiść czy podziw.

Otarłszy chustką krew z nosa, przetrząsnął kieszenie w poszukiwaniu groszy na tramwaj powrotny.

GDĄŃSK 1957

SPRZECIW KSIĘDZA PRYMASA

W poznańskim „Przewodniku Katolickim“ z dnia 12 maja br. ukazały się w dziale p.t.: „Sprzeciw Księdza Prymasa“ dwa listy, skierowane przez sekretariat Prymasa Polski do dwóch redakcji, które „wbrew woli i zgodzie“ Kardynała Wyszyńskiego publikowały teksty Jego ostatnich przemówień. Pisma otrzymały dwie redakcje Pax'owskiej grupy Piaseckiego, a mianowicie wrocławski „Tygodnik Katolików“ i warszawskie „Słowo Powszechne“.

List do redakcji „Tygodnika Katolików“ we Wrocławiu wysłany przez sekretariat Prymasa Polski podpisał ks. biskup Antoni Baraniak. Oto treść listu: „W numerze z 7 i 14 kwietnia br. ogłoszone zostały teksty przemówień J. Em. Ks. Kardynała Prymasa, ogłoszone do młodzieży akademickiej oraz wiernych we Wrocławiu. Obydwa te teksty, drukowane bez wyrażenia zgody przez J. Em. Ks. Kardynała Prymasa, są podane w takich fragmentach, które zniekształcają niektóre myśli, pomijając wiele sformułowań bardzo zasadniczych, zwłaszcza w przemówieniu do młodzieży akademickiej. Sekretariat Prymasa Polski — z polecenia J. Em. Ks. Kardynała Prymasa — wnoszą zastrzeżenia przeciwko takiemu posługiwaniu się tekstami przemówień Jego Eminencji bez jego zgody“.

W liście do redakcji „Słowa Powszechnego“ czytamy:

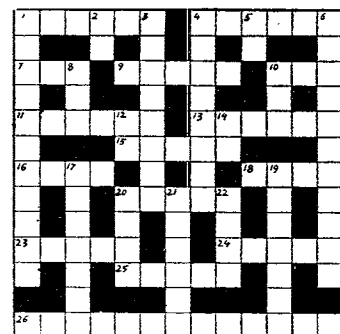
„Sekretariat Prymasa Polski — z polecenia J. Em. Ks. Kardynała Prymasa — niniejszym ponownie powiadamia, że J. Em. Ks. Kardynał Stefan Wyszyński, Prymas Polski nie godzi się na publikowanie na łamach „Słowa Powszechnego“ swych przemówień, kazań konferencji, listów pasterskich i odezów. Na publikację jakiegokolwiek z wymienionych pozycji należy uprzednio uzyskać zezwolenie na piśmie w każdym poszczególnym wypadku. Jego Eminencja zastrzega sobie prawa autorskie“.

„Sekretariat Prymasa Polski — z polecenia J. Em. Ks. Kardynała Prymasa — równocześnie wyraża zdziwienie wobec faktu opublikowania w numerze 2/3 z lutego br. „Słowa Powszechnego“ kazań J. Em. Ks. Kardynała Prymasa wbrew jego woli...“

Ten list podpisał z polecenia Jego Eminencji ks. dr. H. Goździewicz. Pierwszy list nosi datę dnia 14 kwietnia, drugi dnia 8 lutego br.

Sprawa nie wymaga komentarzy.

KRZYŻÓWKA KONKURSOWA Nr 226/57



Znaczenie wyrazów.

Poziome: 1) nazwisko polskiej bohaterki; 4) pieniądz; 7) jeśli na jeden, to mało; 9) dren; 10) siła; 11) uchodzi bezkarnie; 13) postać Szekspira; 15) nazwa, imię; 16) 18) sposób rozumowania; 20) siedzi na największej tyranii; 23) najbliższe otoczenie; 24) słowo; 25) naród; 26) bracia mniejsi. Pionowe: 1) dolegliwość; 2) i 5) środek kosmetyczny; 3) piękność epoki napoleońskiej; 4) tłumacz Biblii; 6) konserwatywny; 8) wąż; 10) szkodnik; 12) literatura; 14) zaimek wskazujący; 17) rodzaj łańcuszka, dziś hiemodny; 19) imię wielkiego poety polskiego; 20) kurek; 21) występ; 22) produkt wybuchu.

ROZWIĄZANIA NALEŻY NADSYŁAĆ DO DNIA 25 CZERWCA. LISTA NAGRÓD BĘDZIE OGŁOSZONA W NASTĘPNYM NUMERZE „ORŁA BIAŁEGO“

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI KONKURSOWEJ Nr 220/57

Poziome: 2) parafraza, 7) zbieg, 8) zjaw, 9) studium, 12) i 14) lyceusz, 15) kwita, 16) w lot, 17) Akte, 20) Eliasz, 22) ryk, 23) rezon, 24) Przybyszewski. Pionowe: 1) bezholowie, 3) aneks, 4) Flandria, 5) zajem, 6) anachoreta, 10) tak, 11) U. S. A., 13) Chocim, 14) zakusy, 18) asrub (bursa), 19) dynie, 21) i 22) zero.

NAGRODY DROGA LOSOWANIA OTRZYMUJĄ:

£2 — Zdzisław Szczerbiński, 26 c. E. av. Sidonio Pais, Lizbona. Nagrody książkowe: 1 i 2 (tom 5 i 6 „Książki dla Wszystkich“) — Karol Daverio, 36 Cranbourne Rd., Manchester 16; R. H. Kofczkowski, Praga Jose Fontana, 12.1 Lizbona; 3 i 4 („Duch Niespokojny“) — W. Kozikowski, Aston Park Hostel, Wem, Salop; Jolanta Bogumiła, Amberg, Opf, Breslau Str. 54, Niemcy; 5 i 6 („Obóz Wszystkich Świętych“) — A. Kucharczyk, 33. Avonmore Rd., London, W. 14; M. Bielecki, 118 Rue D'assas, Paris VI; 7 i 8 („Zawalidroga“) — M. Kowal, 48. Arden Rd., Birmingham, 6; gen. Józef Wiatr, 27. Belgrave Rd., S. W. 1; 9 i 10 („Zapiski oficera Armii Czerwonej“) — H. Z. Komar, Penrhos Home, nr Pwllheli, Walia; Wanda Poniatowska, 42a Holdenby Rd., S. E. 4.

MATERIAŁY. LEKARSTWA, ŻYWNOSĆ
najszybciej, najkorzystniej, najlepiej
wyślesz przez

P. C. S T O R E S
S. BREWKA

18, Queens Gate Terrace, London, S. W. 7.

„... książka o Poznaniu, mieście młodości autora...“

ALEXANDER JANTA

DUCH NIESPOKOJNY

Nowość wydawnicza nakładem „GRYFU“
w dwóch równoczesnych wydaniach:

WYDANIE AMERYKAŃSKIE na specjalnym papierze i w grubej oprawie. Cena \$4.00

Skład główny: Polish American Book Co.

1136 Milwaukee Ave., Chicago 22. III.

lub bezpośrednio u autora:

A. Janta, 134-21 Cherry Ave, apt. 2A. Flushing 55, N. Y.

WYDANIE EUROPEJSKIE w cenie £1.0.0 lub frs. 1000.

Do nabycia w Gryf Publications Ltd.,

169-171, Battersea Church Road, London, S.W. 11.

oraz we wszystkich księgarniach polskich poza Stanami Zjednoczonymi i Kanadą

We Francji: „Libella“ — 12 rue St. Louis en l'île, Paris 4.

Oba wydania 283 strony — oprawa płócienna — ozdobna obwoluta projektu art. grafika Władysława Szomańskiego

NAJSTARSZA FIRMA WYSYŁKOWA W. FLETCHER (CHEMISTS) LTD., ASMDAR DEPARTMENT

5, Rampayne Street. London S. W. 1.
Tel. VIC 5555

Wysyła po najniższych cenach

LEKARSTWA, MATERIAŁY, PLASTYKI,
ŻYWNOSĆ, MASZYNY DZIEWIARSKIE, SINGERA
I INNE RĘKODZIELNICZE

Cenniki i informacje wysyłamy na żądanie.

Rozbrojenie i polityka

Published by „GRYF-Publications Ltd.“ (Tel. BATTerssea 1445), Printed by „Gryf Printers (H. C.) Ltd.“, 171, Battersea Church Road, London, S.W. 11. Registered at the G.P.O. as a newspaper.